ŚWIATOWID

12-go LUTEGO 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

W.

RAUT NA ZAMKU WAWELSKIM.



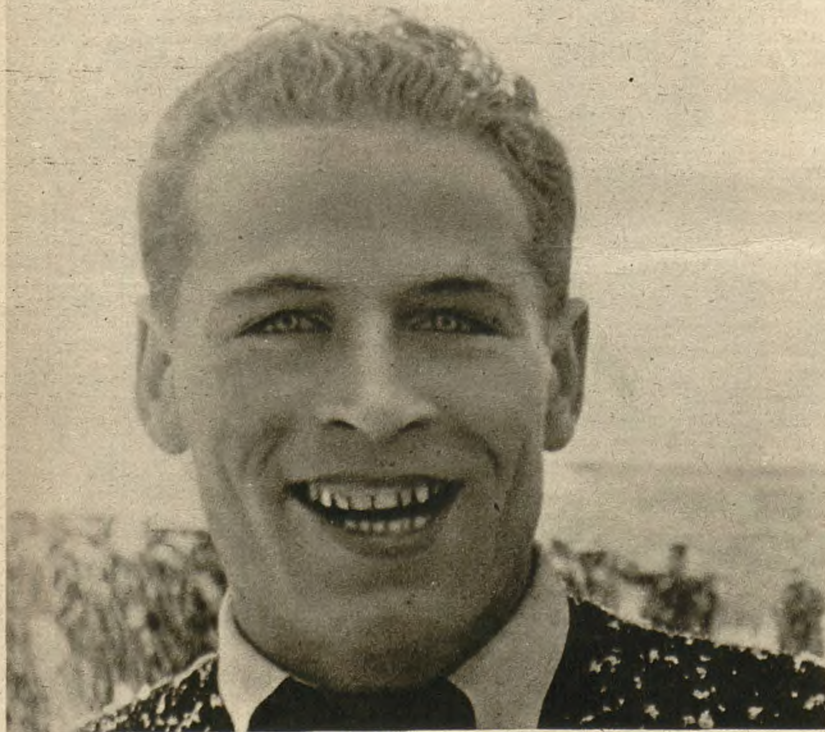
Jego Wysokość Regent Królestwa Węgier Admirał Horthy, P. Prezydent R. P. Prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Śmigły-Rydz

Rewizyta kolejarzy niemieckich.



W Warszawie bawiła grupa wyższych urzędników Ministerstwa Komunikacji Rzeszy Niemieckiej i dyrektorów kolei niemieckich z podsekretarzem stanu p. Kleimannem na czele. Goście niemieccy złożyli wizytę ministrowi Komunikacji, Ulrychowi, oraz wiceministrom Bobkowskiemu i Piaseckiemu, a następnie byli przyjmowani śniadaniem przez Ambasadę Niemiecką. Na zdjęciu powitanie kolejarzy niemieckich na dworcu warszawskim. Ag. Fot. „Światowid".

TRIUMFY MARUSARZA W GARMISCH-PARTENKIRCHEN



W Garmisch-Partenkirchen (Niemcy), odbyły się Międzynarodowe Zawody Narciarskie, w których wzięli udział także nasi zawodnicy w osobach Stanisława Marusarza, Bronisława Czecha, Nowackiego, Karpiela i innych. Zawody zaczęły się od konkurencyj zjazdowych, które pierwsze miejsce przyniosły Niemcowi Wörndle. W konkurencji tej zginął wskutek wypadku znakomity narciarz włoski Sertorelli. — Pierwszy start Polaków miał miejsce w biegu na 18 km, ale nie przyniósł im żadnych sukcesów. Natomiast w skokach triumfował Stanisław Marusarz (na zdjęciu) — zdobywając wspaniały puhar porcelanowy. Presse-Photo, Berlin.

Było to przed 150 laty.



W Londynie odbyły się uroczystości ku czci admirała Artura Phillipa, który przed 150 laty założył pierwsze osiedle europejskie w Australji, kładąc w ten sposób podwaliny pod podbój tej najmłodszej części świata przez W. Brytanję. Na zdjęciu moment odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci admirała Phillipa w jednym z kościołów londyńskich.

NOWE BAGNETY ANGIELSKIE.



Piechota angielska otrzymała obecnie nowe, znacznie krótsze bagnety, zbliżone wyglądem do dawnych austrjackich. Na zdjęciu widzimy żołnierzy angielskich, z których jeden (po prawej) trzyma w ręku bagnet starego typu, a drugi nowego. Wide-World Photos, Londyn.

Popisy łyżwiarskie w Zakopanem



Wiedeńska para z Klubu Engelmanna: Jutta Stoehr i Fritz Hackl.



Wicemistrzowska para świata: rodzeństwo Pausin, (Wiedeń).



Mistrzowska para Polski, rodzeństwo Stefanja i Erwin Kalusowie.

W tych dniach odbyły się w Zakopanem na stadjonie łyżwiarskim wspaniałe popisy w jeździe figurowej i tańcu, które doborem programu i wysokością poziomu, oraz ilością uczestników przewyższyły wszystko, co dotąd w Polsce widzieliśmy w tej dziedzinie. W popisach tych wzięli bowiem udział zawodnicy międzynarodowi, którzy do Zakopanego przybyli wprost z Opawy, z mistrzostw Europy.

Udało się m. in. pozyskać na imprezę zakopiańską cały zespół węgierski z mistrzynią Nadine Szilassy, mistrzem Elemerem Lajosem Tertakiem, piewszorzędną węgierską parą: Attila i Piroska Szekrenyessy, dzierżącym od lat tytuł mistrzów Węgier i wicemistrzem Węgier, Ferencem Kerteszem, a następnie grupę austrjacką z wicemistrzami świata rodzeństwem Pausin na czele.

Z Wiednia przyjechały także dwie pary taneczne z Klubu Engelmanna i solistka Grete Veit.

Osobną klasę stanowiła grupa polska.

Program obejmował 21 punktów. Pausinowie dali widowisko, jakiego Zakopane długo nie zapomni. Wspaniałe skoki, cudowne połączenie najrozmaitszych figur, szalone tempo wykonywanych bez szmeru i płynnie na tafli lodowej ewolucyj, wzbudziły taki zachwyt wśród publiczności, że Pausinowie musieli dwukrotnie bisować. Taneczne pary z Klubu Engelmanna sprawiły wrażenie pierwszorzędnego baletu.

Bardzo wysoką klasę wykazali także Węgrzy. Nadine Szilassy, tak w jeździe popisowej, jak i w tańcu węgierskim wykazała niepospolity wdzięk. Rodzeństwo Szekrenyessy zajmują czwarte miejsce w świecie, nic więc dziwnego, że stadjon zakopiański okazał się dla nich... za mały. Tyle bowiem temperamentu, rozmachu i jakiejś żywiołowej siły było w ich ewolucjach.

Z naszych łyżwiarzy dzielnie spisali się Kalusowie i młodziutka Szczepańska z Katowic.

Jan Kowalski.



Rodzeństwo Szekrenyessy, mistrzowska para Węgier.



Morion z wieku XVI, cały pokryty ornamentem trawionym. Dar prof. Róży Łukasiewiczowej.

Prac. Art. Fot Adama Engelmana, Kraków.

JAK ROSNĄ SKARBIEC I ZBROJOWNIA W ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU.



Szyszak cały trawiony i złocony typu węgiersko-polskiego z 1561 r. Należał do ks. Mikołaja III Radziwiłła, Marszałka Wielkiego Litewskiego, zmarłego w 1584 r. Ze zbiorów rodzinnych w Paryżu. Dar prezesa P. K. O., dra H. Grubera.

Siedzę w wagonie restauracyjnym „Mitropy", w pociągu „Nord-Expressu", przebiegającym przez Niemcy i rozmyślam o tem, czy warto u nas pisać o moich nowych zdobyczach dla skarbca i zbrojowni wawelskiej, o rzeczach, które w Polsce mało kogo obchodzą. Ogarnia mnie jeszcze większe zwątpienie, gdy oczy moje padają na tygodnik „Mitropazeitung", rodzaj bezpłatnego pisma propagandowego, rozrzucanego we wszystkich pociągach niemieckich. Na jednej ze stron znajduję reprodukcje hełmu, t. zw. łebki, po niemiecku Schallern (salade), stanowiącego nowy nabytek berlińskiego Zeughausu. Więc wiadomość, że Zeughaus zdobył nowy hełm zabytkowy, obchodzi całe Niemcy. Z zaciekawieniem oglądają reprodukcję jadące w wagonie Niemki, czytają artykuł Niemcy. Wszak sam wielki Albrecht Dürer takie hełmy rysował i rytował. U nas wszystko to jest nudne i nieciekawe.

A ileż właśnie w tych rzeczach tkwi wartości dla wyobraźni, ile przeżyć dają te zamierzchłe formy.

Z jednym z tych przedmiotów związał się dla mnie szereg wspomnień. Kiedy w r. 1933 urządzałem na Wawelu wystawę Jana III i Odsieczy wiedeńskiej, marzyłem o zbroi husarskiej, skrzydlatej, która jest chyba bardziej rzadka, niż pierwsze wydania Biblji Gutenberga. Mieć na wystawie zbroję husarską ze skrzydłami, nie teatralnie później dorabianemi, ale autentycznemi, gdy jest tych skrzydeł z epoki, tych bramowanych materją i w mosiądz oprawnych, na świecie może kilka par, a fragment jednego skrzydła husarskiego przechowuje jako wielką relikwję Skarbiec jasnogórski! Tyle już razy doznałem zawodu. To też kiedy p. Antoni Uniechowski i jego szwagier p. starosta Z. Doellinger przyrzekli mi na wystawę zbroję skrzydlatą, nie chciałem wierzyć. Uwierzyłem, gdy zbroję przywiozłem sam, a po skrzydła od niej, złożone w przechowanie w jednym dworze w Kieleckiem pojechał p. Doellinger i ledwo z autem w rozmokłych błotach dróg kieleckich nie utopiony, o północy na dzień przed otwarciem wystawy na Wawel skrzydła przywiózł. Tę zbroję pokazałem Marszałkowi Piłsudskiemu, gdy Go po wystawie Sobieskiego oprowadzałem. Marszałek długo pieścił oczyma te kształty, które stały się dla nas symbolami chwały, patrząc na nie, sięgał może myślami w dalekie pola przeszłości, wreszcie kazał zbroję przymierzyć komuś. Później zbroja po zamknięciu wystawy wróciła do starosty p. Doellingera. Kiedy potem w dwa lata później przybył na wypoczynek do Moszczenicy Marszałek Piłsudski, ozdobiono tą zbroją pokój sypialny i oczy Jego w czasie pobytu patrzyły często na nią. Było to już niedługo przed śmiercią. Zbroja rosła w wartości i rosło przywiązanie do niej rodziny. Długo trwały pertraktacje moje, aż wreszcie zbroję przywiozłem niedawno na Wawel, aby tam już została. Rozstali się z nią właściciele z ciężkiem sercem, ale i ulgą zarazem, że zbroja zostanie na Wawelu na zawsze, jako zbroja pochodząca ze zbiorów śp. Janusza Uniechowskiego z Rusinowicz — ziemi mińskiej, kresowego potomka wojewodów i miłośnika broni polskiej. Jest to najkompletniejsza zbroja ze skrzydłami w Polsce, bo nie uzupełniana żadnymi fragmentami z innych zbroi, a jedyna w Krakowie. Te skrzydła, które stały się symbolem polskiej jazdy, przyszły do nas z Węgier, a tam, aż z Turcji.



Łańcuch złoty emaljowany, wyjęty z trumny Zygmunta III na Wawelu przez Tadeusza Czackiego przy końcu XVIII-ego wieku.

Fot. Adam Engelman, Kraków.



Puhar srebrny złocony. Wyrób toruński z XVII-tego wieku.

Fot. Adam Engelman, Kraków.

Wpływ Wschodu, Persji i Turcji, sięgał na Polskę i Węgry przez XVI i cały XVII wiek. Już za Zygmunta Augusta robiono w Niemczech na wzór turecki szyszaki, noszone w Polsce i Węgrzech. Taki turecki szyszak ma na sobie także zbroja Stefana Batorego, przechowana w Wiedniu. Dotąd nie mieliśmy w polskich zbiorach ani jednego takiego szyszaka. Tę lukę wypełnił mój nowy nabytek w Paryżu — hełm cały trawiony i złocony, datowany rokiem 1561, po Mikołaju III-cim Radziwille, marszałku W. Litewskim (zm. 1584). Hełm ten należał do ś. p. Leona ks. Radziwiłła i przeszedł na jego siostrzeńca ks. La Rochefoucauld. Z tych zbiorów go nabyłem dla Zamku wawelskiego dzięki ofiarności Prezesa P. K. O. dra H. Grubera. Hełm ten godny jest, by był ozdobą każdego największego muzeum broni w Europie czy Ameryce, przypomina on najbardziej węgierski szyszak arcyksięcia Maksymiljana III z drugiej połowy XVI w. w słynym zbiorze cesarskim w Wiedniu. Tylko że tamten nie ma nausznic i nanośnika, a nasz jest najkompletniejszy i w dodatku datowany, a przynależność do Mikołaja Radziwiłła dokumentuje używanie tej formy w Polsce za Zygmunta Augusta.

Z epoką Zygmunta III i Wawelem łączą się dwa inne przedmioty. Wiadomo, że Tadeusz Czacki za zgodą Sejmu i Kapituły otwierał groby królewskie i brał z nich i z całego Wawelu pamiątki dla powstać mającego muzeum, do którego stworzenia niestety nie doszło z utratą niepodległości. W wzorach sztuki średniowiecznej w Polsce Rastawieckiego reprodukowana była tarcza-kałkan, cały pokryty blachami srebrnemi i złoconemi, sadzony turkusami i rubinami z przepyszną podszewką perską z epoki Szacha Abbasa (koniec XVI, pocz. XVII w.) o motywach figuralnych zwierzęcych, ze zbiorów T. Czackiego pochodzący. Kałkanu tego poszukiwałem długie lata. Jakież było moje zdziwienie i radość, gdy bawiąc w Kruszynie u ks. Lubomirskich, odkryłem go na ścianie jednej ze sal w zamku w Kruszynie. Kałkan ten według tradycji należał do Zygmunta III i wzięty był przez Czackiego z Wawelu. Drogą spadku (jedna z córek T. Czackiego była za ks. Lubomirskim) przeszedł do rodziny Lubomirskich. Kałkan ten i połowę łańcucha złotego, emaljowanego, wyjętego z grobu Zygmunta III (druga połowa w posiadaniu ks. Czartoryskich) na moją prośbę nabyła dla zbiorów wawelskich P. Akademja Umiejętności z funduszów wawelskich ś. p. Ulanowskiej.

Tę umiłowaną zbrojownię wawelską stale wzbogaca swemi darami p. prof. Róża Łukasiewiczowa ze Lwowa, spełniając intencje swego męża ś. p. prof. Włodzimierza Łukasiewicza. Z każdej mojej podróży do Lwowa przywożę nowe dary od prof. R. Łukasiewiczowej. Z tych ostatnich darów reprodukujemy piękny morion z XVI w., cały pokryty trawionym ornamentem.

Zabytków złotniczych, świeckich, z epoki wcześniejszej XVI i XVII w. zachowało się w Polsce bardzo mało; wojny, nieszczęścia kraju, wywóz zagranicę co cenniejszego, zubożyło nas do reszty. Kontrast tem większy, gdy się porówna to co zostało z wspaniałością opisów inwentarzy Skarbca Koronnego na Wawelu. Wypełnić ten skarbiec z powrotem jakże dziś jest już ciężko. Z pośród kilku cennych nabytków ostatnich wymienić należy misę srebrną, złoconą, przepysznie trybowaną z przedstawieniem figuralnem. Jest to arcydzieło złotnika augsburskiego z końca XVI i początku XVII w., ukrytego pod inicjałami E. D. Dwie inne misy tego mistrza posiadają bar. Rotszyld w Wiedniu i Ermitaż w Petrogradzie. I tę misę znowu, przychylając się do mej prośby, nabyła P. Akademja Umiejętności z funduszów im. p. Ulanowskiej. Z polskiego znowuż złotnictwa wczesne świeckie wyroby złotnicze toruńskie są w naszych zbiorach zupełnie nieznane. Pierwszym takim cennym nabytkiem jest wspaniały puhar z przykrywą, srebrny, złocony, z w. XVII. Znalazłem go, przebiegając sowieckie antykwarjaty w Petrogradzie i Moskwie i przywiozłem do kraju na Wawel.

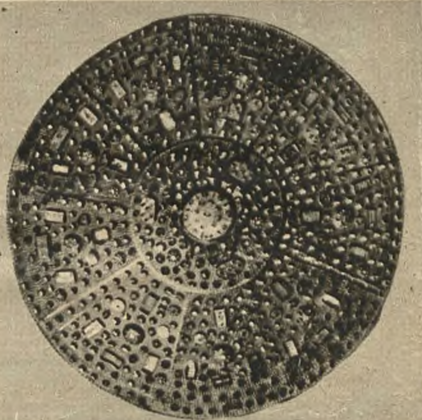
Rzeczy bowiem dobrych szukać należy wszędzie i coraz trudniej o nie. Rozumiał to dobrze W. Bode, niezapomniany twórca Kaiser Friedrich Museum w Berlinie, który położył, mając ogromne fundusze do dyspozycji, olbrzymie usługi dla państwa niemieckiego. Dwutomowe jego pamiętniki, w których opisuje, jak zdobywał Rembrandty, Halsy, Donatelle są dla mnie najbardziej fascynującą lekturą. Myślę czasami, by napisać kiedyś swoje wspomnienia, jak zdobywałem dla Wawelu rzędy, dywany polskie, obrazy. Tylko że przez tych kilkadziesiąt lat, które nas dzielą od epoki Bodego, zmieniło się wiele. Niema już na rynku Rembrandtów, Halsów, Donatellów, a gdyby nawet były, nie zdobędziemy się nigdy na fundusze, aby móc je nabywać.

Stanisław Świerz-Zaleski.



Zbroja husarska skrzydlata. Pochodzi ze zbiorów Janusza Uniechowskiego z Rusinowicz w ziemi Mińskiej.

Fot. Adam Engelman, Kraków.



Tarcza-kałkan pokryta blachą srebrną złoconą, wysadzaną turkusami i rubinami, ozdobiona płytkami nefrytu, wzięta z Wawelu przez T. Czackiego.

Fot. Adam Engelman, Kraków.



Misa srebrna złocona, wyrób augsburski z początku XVI-tego wieku.

Fot. Adam Engelman, Kraków.

XIX. Mistrzostwa Polski w narciarstwie.



Narciarz austrjacki Sepp Röhrl, który odniósł cztery zwycięstwa na narciarskich mistrzostwach Polski, a mianowicie zwyciężył w biegu zjazdowym, w slalomie, kombinacji alpejskiej i w biegu 50 km.



Po raz już dziewiętnasty rozegrano w Zakopanem mistrzostwa Polski w narciarstwie. Program zawodów był bardzo obfity, zawierał bowiem część zjazdową, t. j. bieg zjazdowy i slalom, jak również część „klasyczną", t. j. bieg 18 km i konkurs skoków. Na zakończenie zawodów rozegrano „maraton" narciarski — bieg 50 km. Zawody te przyniosły rewelacyjne wyniki, gdyż pierwsze miejsce wśród polskich narciarzy zajęła młoda generacja. Najważniejszą konkurencję t. j. bieg złożony o mistrzostwo Polski wygrał Mieczysław Wnuk (Wisła Zakopane), mistrzostwo w kombinacji zjazdowej zdobył Austrjak Röhrl przed Marjanem Zającem z „H. K. N." Zakopane, wreszcie w biegu 18 km triumfował Stanisław Karpiel z P. W. Leśników, w sztafecie 4×10 km Strzelec zakopiański, a w biegu 50 km również Austrjak Röhrl, którego zwycięstwo w tej konkurencji stanowiło największą bodaj sensację zawodów. W klasyfikacji pań odbyły się tylko bieg zjazdowy i slalom — które przyniosły zwycięstwo Austrjaczce Gödl przed Heleną Marusarzówną z S. N. P. T. T. Konkurs otwarty skoków wygrał Andrzej Marusarz. Nasz najlepszy skoczek, Stanisław Marusarz, upadł przy pierwszym skoku i zrezygnował z dalszego udziału w konkursie.



Wiceminister komunikacji inż. A. Bobkowski (na prawo) objaśnia tereny narciarskie Zakopanego ministrowi komunikacji Rzeszy Niemieckiej p. Kleinmanowi na trybunie obok skoczni narciarskiej na Krokwi w Zakopanem.



Narciarki austrjackie Gödl (na lewo) i Nissl, z których pierwsza zdobyła mistrzostwo PZN.

Nowokreowany mistrz Polski w narciarstwie Mieczysław Wnuk (Wisła), dobiega do mety w biegu 18 km.



Stanisław Marusarz (na lewo) gratuluje Karpielowi zwycięstwa w biegu na 18 km.

REGENT HORTHY W POLSCE

J. Wys. Regent Horthy wraz z P. Prezydentem R. P. przechodzą przed frontem kompanji honorowej na dworcu krakowskim.





Marszałek Śmigły-Rydz, witany przez dzieci w strojach krakowskich na dworcu krakowskim.

Marszałek Śmigły-Rydz, min. Kanya i min. Beck schodzą do krypty Marszałka Piłsudskiego na Wawelu.

Na wysokich masztach, zakończonych naprzemian herbem Królestwa Węgier i naszym Orłem Białym powiewają olbrzymie flagi o narodowych barwach węgierskich: czerwono-biało-zielone i nasze biało-czerwone, za szpalerami wojska tłumy rozentuzjazmowanej publiczności, wśród nich gromadki włościan w malowniczych strojach ludowych i dzieci, barwnie przybranych — oto ogólne tło uroczystego powitania Jego Wysokości Regenta Węgier Mikołaja Horthy'ego w stolicy Królowej Jadwigi, Jagiellonów i Stefana Batorego. Dostojnego Gościa powitali na dworcu P. Prezydent R. P., Wódz Naczelny, przybyli umyślnie z Warszawy ministrowie i przedstawiciele miejscowych władz i obywatelstwa. W otwartych samochodach jadą poprzedzani przez oddział ułanów, J. Wys. Regent z P. Prezydentem R. P., Marszałek Śmigły-Rydz z min. Kasprzyckim, za nimi w długim korowodzie automobile wśród głośnych wiwatów do Barbakanu. Tutaj samochody się zatrzymują, prezydent m. Krakowa w serdecznem przemówieniu daje wyraz hołdu dla Głowy bratniego narodu węgierskiego, wznosząc na zakończenie okrzyk na cześć [illegible] Wysokości, P. Prezydenta R. P., Wodza N[illegible] [illegible]odu węgierskie[illegible]

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Górale przy dźwiękach muzyki wiwatują na cześć J. Wys. Regenta Horthy'ego przy wejściu do kościoła Marjackiego na Rynku krakowski[illegible]



Fragment uroczystego powitania J. Wys. Regenta Horthy'ego w Barbakanie krakowskim. W pierwszem aucie siedzą: J. Wys. Regent Horthy i P. Prezydent R. P., w drugiem aucie Marszałek Śmigły-Rydz i min. gen. Kasprzycki. Zdjęcie przedstawia moment przemówienia prezydenta m. Krakowa dra Mieczysł. Kaplickiego.

go. Z Barbakanu zdąża cały pochód, entuzjastycznie przyjmowany przez zebrane rzesze publiczności, „drogą królewską" na Wawel. Przed kryptą u stóp wieży Srebrnych Dzwonów zatrzymują się pojazdy, Jego Wysokość Regent składa u trumny Wskrzesiciela Polski wspaniały wieniec z białych i czerwonych róż, przepasany wstęgą o węgierskich barwach narodowych, a drugi wieniec w Grobach Królewskich na sarkofagu St. Batorego. Na zamku jego Gospodarz, P. Prezydent R. P. odprowadza Swego Gościa do przeznaczonych dla Niego apartamentów, które na przyjęcie Jego przybrane zostały w bezcennej wartości dzieła sztuki, świadczące wymownie o glorji dawnego Królestwa Polskiego. Jego Wysokość Regent zwiedza inne komnaty zamku, składa wizytę Małżonce P. Prezydenta R. P., jest Jej Gościem na śniadaniu. Następują audjencje, m. in. posłuchanie przedstawicieli Towarzystwa Polsko-Węgierskiego, w którego imieniu jego prezes, ks. biskup Godlewski wręcza J. Wys. Regentowi na pamiątkę pobytu w Krakowie wspaniałą szablę. J. W. Regent zwiedza następnie najwybitniejsze zabytki chlubnej przeszłości stolicy Jagiellonów: kościół Marjacki, Muzeum Narodowe i Bibljotekę Jagiellońską. Wieczorem, w wspaniale przyozdobionej zdobytym na Turkach namiocie wielkiej sali zamku królewskiego odbywa się obiad galowy, wydany przez P. Prezydenta i Jego Małżonkę na cześć Dostojnego Gościa. Po obiedzie raut gromadzi setki zaproszonych gości. Wspaniałe przyjęcie, niewątpliwie najwspanialsze, jakie dotychczas w odnowionych salach zamku królewskiego na Wawelu się odbywało. Wokoło foteli, na których zasiedli Jego Wysokość Regent Węgier, P. Prezydent R. P. z Małżonką i Wódz Naczelny grupuje się obraz, godny pierwszorzędnego pendzla: wspaniałe mundury wojskowych, lśniące najrozmaitszemi barwami wielkie wstęgi orderowe, fjolety biskupie, barwne węgierskie i polskie stroje narodowe, wytworne toalety pań, różnokolorowe stroje ludowe — wszystko to składa się na całość ogromnie malowniczą. Po produkcjach artystycznych krótki „cercle", podczas którego Gość i Jego Gospodarz z ujmującą uprzejmością zaszczycają swą rozmową niektórych z zaproszonych gości i na tem koniec pierwszego dnia pobytu w Krakowie. Droga z Wawelu do miasta wiedzie przez ulice, którym iluminacja najwybitniejszych gmachów nadaje szczególniejszy urok. Na drugi dzień kończą się już niestety te wielkie prze-

Dokończenie na str. 8.

REGENT HORTHY W POLSCE.



W czasie pobytu w Krakowie J. Wys. Regent Horthy złożył wizytę p. Marji Mościckiej, Małżonce P. Prezydenta R. P. w jej komnacie, w Kurzej Stopce na Wawelu.

Dokończenie ze str. 7-mej

życia starego grodu jagiellońskiego. Jego Wysokość Regent, P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły-Rydz wraz z całem otoczeniem, jadą na dworzec kolejowy. Jeszcze raz ludność Krakowa manifestuje swe serdeczne uczucia dla bratniego narodu węgierskiego, jeszcze raz grzmią wiwaty na cześć Dostojnego Gościa, w których wyraża się cały podziw dla tego, opatrznościowego Męża, który w najtragiczniejszej chwili Swego Narodu uwolnił go od zmory bolszewickiej i prowadzi go odtąd wytrwale swym patrjotyzmem i mądrością ku odrodzeniu. P. Prezydent R. P. odprowadza Swego Gościa do pociągu węgierskiego, wsiada sam do swego pociągu, by wyprzedzając Go, powitać Go w Białowieży. Mkną oba pociągi, witane po drodze barwnemi chorągwiami węgierskiemi i polskiemi, entuzjastycznemi okrzykami zgromadzonej na dworcach publiczności, krótki postój w stolicy, wypełniony owacjami na cześć Jego Wysokości — i oto już Białowieża. Tutaj zaczyna się druga część pobytu Jego Wysokości Regenta Węgier w Polsce, polowanie, dla Gościa i Gospodarza będące rzadką okazją zetknięcia się bezpośredniego z przyrodą.

Ujmując w całość opisane tutaj pokrótce poszczególne epizody, stwierdzić trzeba, że odwiedziny Jego Wysokości Regenta Horthy'ego w Polsce, które posiadają niewątpliwie również i doniosłe znaczenie polityczne, stały się dokonaną w obliczu całego świata, żywo niemi się interesującą, manifestacją wielowiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej, która przetrwała zmienne koleje losów obu narodów i trwać będzie na zawsze, bo jest wyrazem nietylko wspólności dążeń do pokojowej pracy, ale i uczuć, głęboko wkorzenionych w serca wszystkich i Polaków i Węgrów. Najdostojniejszy wyraz dały tej przyjaźni wymienione przez P. Prezydenta i Jego Wysokość Regenta Węgier toasty, wygłoszone na uroczystym obiedzie na Zamku wawelskim. Ale całe przyjęcie, zgotowane Dostojnemu Gościowi przez obywatelstwo krakowskie, jak również i serdeczne odnoszenie się i Jego Wysokości Regenta i Jego świty do przedstawicieli obywatelstwa krakowskiego, są dowodem, że owe toasty, na Zamku królewskim wygłoszone przez najwybitniejszych Przedstawicieli obu Państw, odpowiadają w całej pełni serdeczności uczuć najszerszych kół obu narodów.

* * *

W pierwszym dniu polowania, które odbyło się przy nieszczególnych warunkach śnieżnych na terenie nadleśnictwa Narowka, Regent Horthy położył pięć dzików, z czego cztery w jednym miocie.



Sala senatorska na Wawelu, w której wydano obiad na cześć J. Wys. Regenta Węgier.



P. Prezydent R. P. i gen. Sosnkowski wręczają J. Wys. Regentowi Horthy'emu odznakę łowiecką w pałacu w Białowieży.

Następnego dnia polowano na terenie nadleśnictwa Leśna.

W ub. poniedziałek w czasie obiadu w Białowieży P. Prezydent R. P., ubrany w strój myśliwski w towarzystwie gen. broni Sosnkowskiego wręczył J. Wys. Regentowi Horthy'emu dyplom myśliwski, a gen. Sosnkowski udekorował Go odznaką myśliwską św. Huberta.

Zaznaczyć należy, że w polowaniu brał także udział duński następca tronu ks. Axel.

Puszcza białowieska oczarowała zarówno J. Wys. Regenta Horthy'ego, jak i innych węgierskich gości. Dziennikarze węgierscy zwiedzili m. in. tak zwaną Górę Batorego w Puszczy. Na Górze tej król Stefan Batory rozbijał zawsze swe namioty myśliwskie, a przed wyprawą na Psków, przyjmował defiladę zwycięskiej husarji.

Po ukończeniu polowań J. Wys. Regent Horthy pojechał w środę do Warszawy. Na cześć Dostojnego Gościa całe miasto zostało wspaniale udekorowane i przybrało wygląd odświętny. J. Wys. Regent Horthy złożył szereg oficjalnych wizyt, wieczorem zaś wziął udział w obiedzie galowym, poczem o godz. 21.35 opuścił Warszawę.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

Dnia 8 bm. min. Beck podejmował obiadem min. Kanya w salonach Ministerstwa Spr. Zagranicznych. Na zdjęciu stoją od lewej: mjr. Nemeth, min. Beck, na prawo min. Kanya rozmawia z hr. Hutten-Czapskim.



← *Na cześć J. Wys. Regenta Węgier odbył się raut na Zamku wawelskim przy udziale około 800 osób. — Na zdjęciu J. W. Regent Horthy, P. Prezydent R. P. i Marszałek Śmigły-Rydz, oraz goście, przysłuchujący się produkcjom muzycznym.*

→ *J. Wys. Reg. Horthy ogląda dzika, którego ubił w Białowieży.*



Zgon ks. Pszczyńskiego.



Górnicy i leśnicy niosą w parku zamkowym w Pszczynie trumnę księcia do grobowca.



Śp. Jan Henryk ks. Pszczyński zmarł w Paryżu dnia 31 I. 1938 r. w 76-tym roku życia.



Rodzina zmarłego ks. Pszczyńskiego, krocząca w orszaku żałobnym. W pierwszym szeregu idą dwaj synowie księcia Aleksander hr. Hochberg i Jan Henryk XVI z żoną, w drugim rzędzie wdowa po najmłodszym synie Bolku Klotylda hr. Hochberg w towarzystwie pani Patrick.

W poniedziałek, 7 lutego br. odbył się w Pszczynie pogrzeb zmarłego w Paryżu Jana Henryka XV. księcia Pszczyńskiego. W pogrzebie współuczestniczyła ludność nietylko z Pszczyny, ale z całego powiatu. W pogrzebie wzięli m. in. udział książę Reuss, hrabia Solms, hrabia Sobański, generał Zahorski, hrabina Thun-Hohenstein, p. Kozieł-Poklewski ze synem i inni, liczne duchowieństwo ewangelickie i katolickie, wyżsi urzędnicy przedsiębiorstw pszczyńskich, przedstawiciele Zarządu Przymusowego. Straż honorową pełnili leśnicy i górnicy w mundurach galowych. Z najbliższej rodziny zmarłego arystokraty wzięli w pogrzebie udział: najstarszy syn Jan Henryk XVI . z żoną, drugi syn Aleksander hr. Hochberg, wreszcie Klotylda hr. Hochberg, wdowa po najmłodszym synie Bolku hr. Hochbergu, zmarłym przed około półtora rokiem wśród tragicznych okoliczności. Nad trumną przemawiali po polsku pastor Pross i katolicki miejscowy proboszcz ks. dziekan Bielok, następnie po niemiecku pastor Dr. Vos z Katowic, śpiewały chóry „Lutnia" po polsku i „Cecylja" po niemiecku. Po pożegnalnem poświęceniu trumny przez pastora Vossa leśnicy i górnicy wynieśli trumnę na karawan zaprzężony w 3 pary koni. Kondukt pogrzebowy ruszył ze Zamku do parku na wzgórze, gdzie spoczywają zwłoki najmłodszego syna Bolka hr. Hochberga. W kondukcie pogrzebowym wzięli udział: orkiestra górnicza, która grała marsza Szopena, delegacje górników, leśników, urzędników przedsiębiorstw pszczyńskich ze sztandarami, delegacje robotnicze z polskiego i niemieckiego Śląska. Na dwóch poduszkach niesiono odznaczenia zmarłego księcia. Górnicy i straż leśna nieśli kilkadziesiąt wieńców przeważnie od przedsiębiorstw i majątków pszczyńskich. Za trumną w pierwszym rzędzie szli obaj synowie zmarłego księcia i żona najstarszego syna Jana Henryka XVI ., w drugim rzędzie kroczyła wdowa Klotylda hr. Hochberg w towarzystwie angielskiej arystokratki pani Patrick. Po obu stronach alei parkowej, którędy pomiędzy dwoma szpalerami górników kroczył kondukt żałobny, zebrały się tysiączne tłumy publiczności. Po odprawieniu ostatnich modłów przez pastora Vossa, wśród grobowej ciszy opuszczono trumnę do ziemi. Na zakończenie żałobnych uroczystości straż leśna odtrąbiła sygnał: „Koniec polowania". Trzykrotną salwą armatnią zakończono obrzędy żałobne.



Przedstawiciele zarządu przymusowego i urzędnicy przedsiębiorstw ks. Pszczyńskiego w kondukcie pogrzebowym.

Zdjęcia Fot, Fz, Datka — Katowice.

DWÓR GRECKI W ŻAŁOBIE.



W Atenach zmarł ks. Mikołaj grecki, wuj króla greckiego Jerzego. Zmarły był synem króla greckiego Jerzego I., w 1902 r. poślubił ks. Helenę, córkę wielkiego księcia Włodzimierza. Z małżeństwa tego miał trzy córki, z których jedna Olga poślubiła ks. Pawła, regenta Jugosławji, a druga ks. Maryna wyszła zamąż za Jerzego ks. Kentu.

Sport General — London.

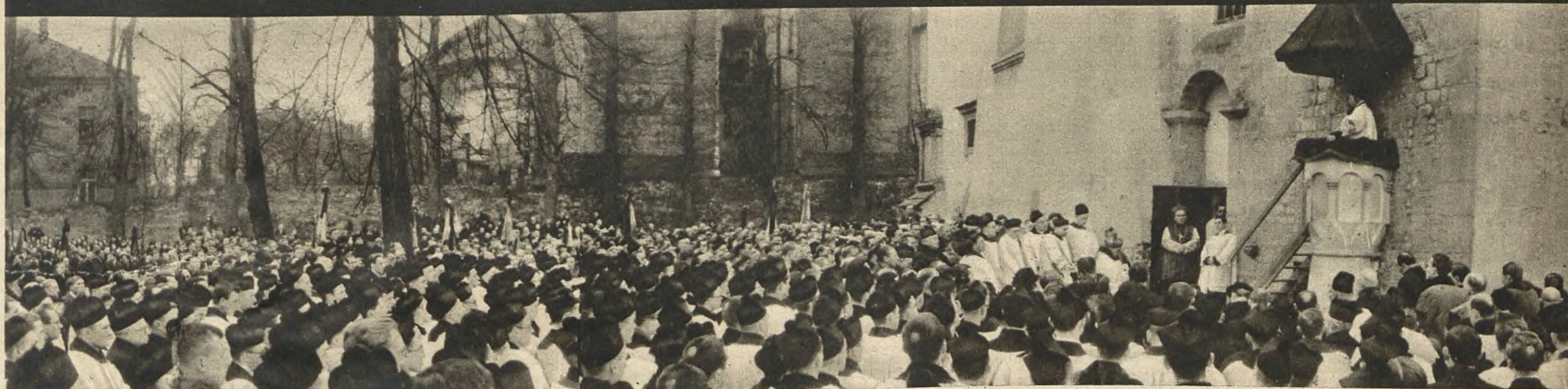
† Dr. MARJAN TOKARSKI



W dniu 25 stycznia 1938 r. zmarł w Katowicach Dr Marjusz Tokarski, prokurator Sądu Apelacyjnego. Zmarły był odznaczony Komandorją Orderu Polonia Restituta za swe zasługi położone na polu pracy zawodowej, którą ukochał nadewszystko.

Atelier Lange
właśc. J. Hola — Katowice.

✝ KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI



Ks. rektor dr Michalski wygłasza przemówienie żałobne do tysięcznych tłumów, które wzięły udział w pogrzebie śp. Karola Huberta Rostworowskiego.

Dawno musiało się być na to przygotowanym, że trawiąca wątły organizm poety, ciężka choroba płucna położy przedwcześnie kres jego życiu. A jednak, gdy ze wzgórza Salwatora, gdzie się mieściło jego mieszkanie, rozeszła się naprzód po Krakowie a potem po całej Polsce żałobna wieść, iż Karol Hubert Rostworowski już nie żyje, całe społeczeństwo polskie, nietylko ci, którzy dla literatury pięknej mają szczególniejszą cześć, miało świadomość, że Polska poniosła bolesną stratę. W tych czasach, kiedy, nie przyznając wprawdzie poezji dawniejszej roli mistrzyni całego życia narodowego, chce się ją widzieć jednak potężną i zdolną do wyrażenia uczuć i myśli, nurtujących w w dzisiejszem społeczeństwie, Karol Hubert Rostworowski spełniał to zadanie, jak niewątpliwie n i k t ze współczesnych pisarzów. Nie był tylko artystą, obce mu było zupełnie hasło „Sztuka dla sztuki", w swoich utworach lirycznych, z któremi za młodych lat wstąpił na arenę działalności literackiej, a później w daleko wyższym jeszcze stopniu długim szeregiem utworów dramatycznych, grywanych na wszystkich niemal scenach polskich, dawał wyraz swojej osobowości, był heroldem, wskazującym, w imię jakich ideałów skołatana chaosem dzisiejszym współczesna ludzkość może dojść do jasnego poglądu na cel istnienia i narodu i poszczególnych jednostek. Od „Kaliguli" i „Judasza" zaczął się ten zwycięski pochód K. H. Rostworowskiego przez sceny polskie. Jednem i drugiem dziełem zyskał sobie szacunek i wysokie uznanie nawet u tych, którzy jego ideologji nie podzielali, a dla których jego forma poetycka nastręczała pewne trudności Po tych dramatach, w których indywidualność autora korzystała z tworzywa, dostarczonego przez historję dawniejszą, Rostworowski dał literaturze i scenie polskiej twardą w wyrazie, realistyczną w ujęciu, lecz niemniej przepojoną konsekwentną myślą trylogję współczesną, jak dawniej „Straszne dzieci"



Śp. Karol Hubert Rostworowski, wyglądający z okna swojego mieszkania na Salwatorze w Krakowie. W głębi wstęga Wisły.



J. E. ks. Metropolita dr Adam Sapieha w towarzystwie ks. biskupa prof. Godlewskiego i ks. biskupa sufragana Rosponda prowadzi kondukt żałobny.
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Na prostym chłopskim wozie wieziono dębową trumnę ze zwłokami poety.

„Niespodzianka" pozostanie niewątpliwie na zawsze w repertuarze scen polskich. Mimo gasnących coraz bardziej sił fizycznych poeta pracował nieustannie, niedawno wydał „Czerwony marsz", przerobił ostatnio, jako zupełnie nowy rodzaj swej twórczości komedję, pt. „Jubileusz". Nagroda państwowa, którą przed laty otrzymał, była tylko słabym wyrazem tej czci, jaką Karol Hubert Rostworowski miał w najszerszych sferach społeczeństwa, do którego nieraz, jako propagator najwznioślejszych ideałów swem żywem słowem się zwracał.

Tej czci powszechnej świadectwem manifestacyjnem był pogrzeb Jego. Prezydjum miasta Krakowa i Związek Zawodowych Literatów, którego był prezesem, pragnęły, by zwłoki Wielkiego Poety spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie. Ale wyraźna wola przedzgonna Zmarłego sprawiła, że cichy, stary cmentarz na krakowskiem przedmieściu Zwierzyniec dał mu miejsce wiecznego spoczynku. W dzień pogrzebu mały kościółek Salwatora, jego dziedziniec i cała jego okolica zapełniły się niezliczonemi rzeszami tych, którzy uważali za swój obowiązek dać po raz ostatni wyraz swej czci dla wielkiego poety i człowieka. Niebywale liczne szeregi duchowieństwa, z Metropolitą Sapiehą i biskupami Godlewskim i Rospondem na czele, reprezentujący rząd p. wojewoda krakowski, delegat Ministerstwa W. R. i O. P., prezydjum miasta, dyrektorzy teatru Szyfman, Trzciński, Bujański, literaci, dziennikarze, reprezentanci organizacyj kulturalnych i społecznych, mimo wielkiej liczby byli tylko małą cząstką tego pochodu żałobnego. Nie życzył sobie śp. K. H. Rostworowski, by nad mogiłą jego wygłaszano przemówienia. Tylko jeden kaznodzieja, ks. rektor Michalski w wspaniałem przemówieniu scharakteryzował znaczenie całego żywota tego poety, którego śmiertelne szczątki spoczęły na cichym [...]yku zwierz[...]

EGIPT NA ROZDROŻU.



Rządy króla Faruka I zapoczątkowały nawrót do tradycyj religijnych. Na zdjęciu uroczyste przenoszenie doroczne świętego dywanu z Kairu do Mekki.
Wide-World Photos, Londyn.



Król Faruk I (pierwszy od lewej) na otwarciu Międzynarodowych Konferencyj Bawełnianych w Kairze.
Wide-World Photos, Londyn.



Szeik Mohamed Mustafa El Maraghy, rektor uniwersytetu w Kairze, najbliższy doradca króla Faruka I, przedstawiciel kierunku konserwatywnego.
Wide-World Photos, Londyn.

Walka pomiędzy młodocianym królem Farukiem I, który oparł się na żywiołach zachowawczych i klerze muzułmańskim a partją wafdystów, zaostrza się. Ostatnio król rozwiązał parlament, w którym wafdyści mieli większość — i nowe wybory naznaczył na dzień 12 kwietnia. Podobno król ma zamiar ogłosić się Kalifem, czyli głową muzułmańskiego kościoła. Społeczeństwo przyjmuje zarządzenia króla naogół przychylnie, a próby zorganizowania demonstracyj antykrólewskich spaliły na panewce. Lud egipski bowiem chce władzy silnej, jest głęboko religijny, gdy tymczasem wafdyści pragną wstępować w ślady Atatürka i usunąć kler od wpływu na rządy, oraz w szybkiem tempie zeuropeizować Egipt. Kler jednak zdołał dla siebie pozyskać młodego króla i wydał wafdystom walkę na śmierć i życie, którą w najbliższych latach z pewnością wygra, zwłaszcza, że popiera go pocichu dyplomacja włoska.

W ST. MORITZ SEZON W PEŁNI...

St. Moritz, w lutym.

I znów jak co roku o tej porze zaroiło się St. Moritz — ta europejska metropolja sportów zimowych — barwnym międzynarodowym tłumem, który tu zjechał dosłownie z całego świata. Znów wypełniły się luksusowe hotele do ostatniego miejsca, a niewielkie wozy słynnego „Engadiner Expres'u" prowadzącego wagony wprost z Londynu, Paryża, Amsterdamu wyrzucają z swych wnętrz różnojęzyczną, snobistyczną publiczność.

Na ulicach, w barach, dancingach, restauracjach — tłok, trudno o miejsce. Stadjon lodowy, tory curlingowe, pobliskie tereny narciarskie roją się wprost od sportowców używających na lodzie, śniegu i słońcu alpejskim. Prosperity wróciło z całym swym splendorem i blaskiem, i trudno uwierzyć, że gdzieś, tam hen daleko szaleje jeszcze kryzys, bieda, bezrobocie.

Przez ulice przejeżdżają w zawrotnym tempie dziesiątki wspaniałych aut wypełnionych przeważnie society angielską, nartami, sprzętem sportowym — pełnych śmiechu, krzyków, radości, aut, których ruch regulują policjanci w kaskach na głowie i białych rękawiczkach.

Sezon sportowy w pełni. Jedna impreza goni drugą, a wszystkie wielkie, zakrojone na międzynarodową skalę. Właśnie ukończyła się czterodniowa, barwna rewja najsłynniejszych łyżwiarek i łyżwiarzy kuli ziemskiej z mistrzynią świata Colledge, Kaspar'em i parą Herber—Baier na czele, startujących w ramach mistrzostw Europy, a tu już za pasem szereg dni wyścigów konnych, które rozegrane zostaną na słynnym białym turfie zamarzniętego jeziora St. Moritz, pokrytego grubą warstwą śniegu. — Wyścigi te gromadzą konie z najlepszych stajni europejskich.

Narciarstwo — ta „królowa sportów zimowych" święci triumfy. Miłośnicy tego „białego szaleństwa" korzystają z udogodnień posuniętych do ostatnich granic, mając do swojej dyspozycji aż trzy kolejki górskie linowe, dwa tak modne obecnie wyciągi narciarskie oraz świeżo oddany do użytku t. zw. „funi", czyli wyciąg saneczkowy. Do tego dodać trzeba jeszcze wielki stadjon lodowy olimpijski, 10 mniejszych lodowisk hotelowych, 12 torów dla curling'u, 3 skocznie narciarskie, słynną Cresta-Run, czyli tor skeletonowy, tor bobsleigh'owy, tor wyścigów konnych — oto dalsza serja urządzeń sportowych w St. Moritz — wcale jeszcze nie wyczerpana.

A ludzie, którzy tu przyjechali? Tak, są różne typy — ciekawe i nieciekawe. Pokazywano mi np. na curling'u pewnego starszego pana, Anglika — miljonera w funtach angielskich (tak, tak), który balkon swojego luksusowego apartamentu hotelowego posypuje malagą, zakupywaną codziennie w sklepie delikatesów za 8 fr. szwajcarskich, a przeznaczoną dla... wron. Może go poznam. Opowiem mu wówczas taką smutną, ale prawdziwą bajeczkę o biednych, małych dzieciach, którym brak szklanki mleka.

W St. Moritz przebywa wiele snobistycznej publiczności interesującej się oczywiście bliźnimi. Niemałe zainteresowanie wzbudza pani Stojadinowicz — przystojna małżonka premjera jugosłowiańskiego, którą codziennie można obserwować ślizgającą się z córkami na pięknym stadjonie lodowym. Również tematem rozmów jest najbogatsza kobieta Ameryki, dziedziczka fortuny Woolworth'a, Barbara Hutton — obecnie hr. Haugwitz-Reventlov — codziennie jadąca w bajecznem futrze gronostajowem luksusowemi saniami, zaprzężonemi w parę siwków. Z zapałem uczęszcza na wszystkie imprezy sportowe ze swoją świeżo poślubioną małżonką ks. Starhemberg w charakterystycznym kapelusiku tyrolskim. Dalej migają się nam znane sylwetki Borotry, Remarque'a, rodziny krezusów U. S. A. Morganów, Vanderbildtów, widzimy na własne oczy znane nam dotychczas jedynie z ekranów twarze Ch. Laughton'a, G. Fröhlicha z żoną Lidą Baarową, E. v. Stroheima i w. in. Plagą tych wszystkich są fotografowie, którym niesposób się opędzić. Czatują oni wszędzie i zawsze na swoją upatrzoną ofiarę.

Tymczasem St. Moritz jest w pełni sezonu, trwa „białe szaleństwo" na śniegu, lodzie i słońcu — odchodzi flirt, zabawa — szampan najdroższy leje się strugami, a na parkietach wirują pary przy dźwiękach najlepszych zespołów jazzowych Europy — St. Moritz szaleje..

Zyg. Borzęcki.



Słynne Sisters Brandt wzbudzają w St. Moritz swojemi ewolucjami na lodzie i efektownemi kostjumami ogólny zachwyt.



Wesoła gromadka gości na terasie restauracyjnej stadjonu lodowego. Pierwszy od lewej słynny alpinista i reżyser filmowy Luis Trenker, druga od prawej Angielka Cecylja Colledge, mistrzyni świata i Europy w jeździe figurowej na lodzie.



Towarzystwo angielskie na porannej przejażdżce konnej w St. Moritz.

Wszystkie zdjęcia Zyg. Borzęcki, St. Moritz.

BAL PRASY w Warszawie.



Loża Ambasady francuskiej. Od lewej widzimy pp.: małżonkę radcy Ambasady de Séguin, sekretarza Guyon, radcę de Séguin, attaché bar. de Courcel i sekretarza hr. de Lagarde.



Loża Ambasady amerykańskiej. Siedzą od lewej: chargé d'affaires Winship, małżonka sekretarza p. Elbrick, p. Winship i p. Herring.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Najtrafniej charakteryzują bal prasy warszawskiej dwa zdania umieszczone drobnym drukiem u dołu zaproszeń na ten najbardziej atrakcyjny bal karnawału stołecznego. Jedno z nich brzmi: „Salony Adrji będą tego wieczoru zarezerwowane jedynie dla osób zaproszonych", a drugie: „Uprasza się o wczesne zamawianie stolików".



Przy stoliku siedzą (od lewej): dyrektor Prot. Dyplom. hr. Romer, małżonka posła greckiego, p. Collas, hr. Romerowa i poseł finlandzki p. Idman.



Na zdjęciu widzimy m. in. nacz. Wydziału Prasowego Prezydjum Rady Ministrów p. Okulicza, radcę Wacława Zyndram-Kościałkowskiego z Ministerstwa Komunikacji z małżonką i red. Jerzego Boczkowskiego.

Rzeczywiście, obecność jedynie osób zaproszonych przez ścisły komitet organizacyjny Balu Prasy, nadaje tej zabawie charakter wybitnie elitarny, g r o m a d z ą c wyłącznie osoby reprezentacyjne ze świata rządowego, dyplomatycznego, parlamentarnego, naukowego, towarzyskiego i artystyczno - literackiego. Słuszna jest też rada, by wcześniej zamawiać stoliki. Nawet przy tak starannym doborze publiczności przewija się jednak tego wieczoru przez „Adrję" parę tysięcy osób. Kto się zawczasu nie zabezpieczy, stolika nie dostanie, a w każdym razie nie otrzyma stolika „reprezentacyjnego".

Te są, coprawda, zawsze w olbrzymiej większości zarezerwowane dla korpusu dyplomatycznego, który zawsze bardzo licznie zaszczyca swoją obecnością Bal Prasy. Tak było i tym razem. Spójrzmy na salę. Główną, honorową lożę naprzeciw orkiestry zajmuje poselstwo węgierskie. Jest poseł Hory, radca Kristoffy z małżonką i attaché prasowy Sallay. Z prawej strony sąsiaduje z nimi loża poselstwa bułgarskiego, w której widzimy posła Trajanowa z małżonką i córkami oraz sekretarza legacyjnego Levenssona. Z lewej zaś — loża ambasady amerykańskiej, a w niej radca ambasady, a obecnie chargé d'affaires a. i. Winship z małżonką oraz małżonka sekretarza ambasady, pani Elbrick. Lożę przy prawem przejściu zajmuje ambasada włoska, w której zasiada radca ambasady, a obecnie chargé d'affaires a. i. dr. Carissimo z małżonką i sekretarz Ciraolo, oraz jako goście: córka posła portugalskiego panna de Sousa-Mendes, radca poselstwa rumuńskiego, a obecnie chargé d'affaires a. i. Dimitrescu, sekretarz poselstwa greckiego Argyropulos z małżonką oraz attaché handlowy ambasady francuskiej Depret-Bixio z małżonką. Loża u lewego przejścia należy do poselstwa czesko-słowackiego, a zajmują ją: poseł dr. Slávik, radca dr. Procházka, attaché dr. Dutka, attaché wojskowy płk. Kumposzt z małżonką i attaché prasowy red. Hejret. Opodal centralnej loży zasiedli: poseł grecki Collas z małżonką oraz dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ min. pełnom. hr. Romer z małżonką. Poniżej tej loży zaś, poseł norweski Ditleff i attaché Fleischer.

Są też loże na specjalnem podwyższeniu. W prawej kondygnacji zasiada prezes Związku Syndykatów Dziennikarzy płk. red. Ścieżyński z małżonką, oraz naczelnik wydziału prasowego Prezydjum Rady Ministrów, Okulicz. Następną lożę zajmuje poselstwo szwajcarskie — sekretarz dr Escher, drugą ambasada francuska, którą reprezentują: radca de Séguin z małżonką, sekretarze Guyon z małżonką i hr. de Lagarde, attaché bar. de Courcel, attaché morski kpt. Gruillot z małżonką. Wreszcie w loży poselstwa hiszpańskiego — chargé d'affaires a. i. Pedroso. Krańcową lożę lewej kondygnacji zajmuje ambasada sowiecka, a w niej: radca ambasady, a obecny chargé d'affaires a. i. Listopad, sekretarze Czebyszew i Lebieżichin, konsul Prozorow, attaché wojskowy płk. Rybałko oraz attaché pras., Andriewskij.

W innych lożach obecni są: poseł finlandzki Idman, poseł irański Hamid Saja, jugosłowiański chargé d'affaires a. i. Koić, konsul urugwajski Fialho z małżonką, konsul argentyński Wallace, z ambasady japońskiej — pomocnik attaché wojskowego kpt. Hajasi, oraz z ambasady niemieckiej: radcowie von Wühlisch i dr Krümmer, jak również sekretarz dr Struve.

Dwie loże grupują wydział prasowy MSZ, który reprezentują: zastępca naczelnika, Wyszyński, oraz radcowie: Bodeński, Białokur, Siemieński, Weinstein i Zaleski. Obok — naczelnik wydziału prasowego Min. Komunikacji — Zyndram-Kościałkowski z małżonką.

Świat artystyczny reprezentowały urocze artystki scen stołecznych, oraz wybitniejsi przedstawiciele świata literackiego, sztuk plastycznych i t. p.

Honory domu czynili członkowie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich z prez. red. Grosternem oraz wiceprez.: red. Boskim i Wierzyńskim na czele.

H. L.

FILM

sztuka



MARIE WILSON,
nowa amantka amerykańskich ekranów.
Fot. „Warner Bros"

GRAFIKA WILEŃSKA.

PROF. JERZY HOPPEN



Jerzy Hoppen: „Biczownicy wileńscy"—(akwaforta).



Jerzy Hoppen: „Wnętrze kościoła św. Jana w Wilnie" — (akwaforta).

Jest dla nas rzeczą pocieszającą i zaszczytną, że na licznych międzynarodowych wystawach zyskuje sobie grafika polska coraz większe uznanie. Zawdzięczać to należy w dużej mierze ś. p. Władysławowi Skoczylasowi, który zwrócił na siebie uwagę swymi drzeworytami, wskrzeszając dobre tradycje narzędzia i materjału, co zdobyło mu naczelne miejsce w rozwoju sztuki graficznej ogólno-europejskiej na nowoczesnym i najwyższym jej poziomie.

Poza szeregiem jego uczniów, którzy w Europie mają już swoje nazwisko, rozwija się samodzielnie w Wilnie twórczość graficzna art. mal. Jerzego Hoppena. Pod jego kierownictwem też od roku 1931 uruchomiony został na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego zakład grafiki, w którym studenci tego Wydziału odbywają ćwiczenia z zakresu wszystkich technik graficznych (drzeworytów, kwasorytów, miedziorytów, suchorytów, akwatinty i tym podobnych). Jakkolwiek na ćwiczenia do zakładu grafiki przyjmowani są tylko słuchacze 3-go i 4-go roku studjów, czyli już więcej zaawansowani w rysunku, to jednak ten dwuletni kurs graficzny przy równoległych dalszych studjach rysunku i malarstwa w innych pracowniach daje dość poważne wyniki. To też niektórzy absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. zdobywają sobie swoje pozycje szczególnie w tej dziedzinie sztuki. Do nich należą znani już z kilku wystaw L. Kosmulski, K. Wróblewska, K. Czuryłło, W. Romanowicz, M. Siewruk oraz kilku jeszcze młodszych, lecz dobrze zapowiadających się młodych grafików.

W ten sposób zakład grafiki Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. stał się jak gdyby ośrodkiem młodej grafiki wileńskiej, mającej swój specyficzny charakter, w którym odbija się Wilno — miasto głębokich tradycyj w sztuce i tak bogate w zabytki. Łącznie z tem wyraz grafiki wileńskiej ma więcej cech formy i rysunku i jest mniej malarski, niż w innych polskich ośrodkach artystycznych. Na ten styl składa się też niewątpliwie i talent dziekana Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. prof. Ludomira Ślendzińskiego, znakomitego rysownika, promieniującego swym talentem na wileńską szkołę malarską.

Należy także wspomnieć, że istnienie zakładu grafiki przy Uniwersytecie Wileńskim idzie po linji dawnej tradycji, gdyż i przy dawnym Uniwersytecie Wileńskim istniała szkoła sztycharstwa, z którą łączą się takie nazwiska, jak Podoliński, Smokowski, Rustem, Kisling, Saunders i inni.

Kierownik zakładu grafiki p. docent Jerzy Hoppen, był uczniem Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych (u prof. Dębickiego), następnie dalsze studja odbywał w Petersburgu i w Paryżu. Prace swoje wystawił po raz pierwszy w Wilnie w roku 1922, a w warszawskiej „Zachęcie" na salonie dorocznym w r. 1933, gdzie zaraz na wstępie nagrodzony został za olejny portret kobiecy. W obrazach swoich olejnych (portretach i kompozycjach figuralnych) jest Jerzy Hoppen stylem i techniką malowania zbliżony do Ludomira Ślendzińskiego, z którym widocznie łączą go wspólne zamiłowania do formy i dążenie do nadania swym obrazom pewnych cech monumentalności — jak w epoce renesansu. W grafice przez długoletnie studja starych technik sam doszedł do tych rezultatów, które obecnie wyrobiły mu już głośne imię.

Z prac jego graficznych najwięcej znaną jest t. zw. „Teka Wileńska" z 18-oma widokami starego Wilna w akwafortach. Liczne jego prace graficzne, które znajdowały się na okrężnych wystawach, urządzanych zagranicą przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, zakupione zostały do muzeów zagranicznych — a wśród nich cała kolekcja do muzeum w Pradze Czeskiej, jak również i do Print Institute w Chicago. Znane i cenione są także ilustracje graficzne Jerzego Hoppena do książek i pism. Z prac jego o charakterze monumentalnym wymienić należy dekoracje ścienne w wileńskim pałacu biskupim, oraz obecnie dokonywaną dekorację malarską kilku kaplic w wileńskiej Katedrze.

Feliks Lubierzyński.



Joe Mc Crea i Frances Dee w filmie pt. „Pokolenie tytanów" („Wells Fargo").
Fot. „PARAMOUNT".

„POKOLENIE TYTANÓW".

Epokowy film. Jeden z największych, jakie zrealizowano ostatnio w Ameryce. Frank Lloyd należy do grupy trzech najsłynniejszych realizatorów Ameryki, którą tworzą: poza nim Cecil B. de Mille i Ernest Lubitsch. Trzy te nazwiska cieszą się zasłużoną sławą na całym świecie.

Film obfituje w emocjonujące momenty, jak: atak hord indjańskich na osiedla i transporty złota, gorączka złota w Kalifornji, słynny „czarny piątek" na giełdzie w San Francisco, ataki na dyliżansy ze złotem itd. We wszystkich tych momentach zatrudniono tysiące statystów. Jak podało w wykazie statystycznym Central Casting Corp. — oficjalna instytucja, angażująca statystów do filmów, podczas produkcji filmu „Wells Fargo" zatrudniono 6.258 statystów, a więc ilość nawet jak na stosunki amerykańskie — fantastyczną.

Film „Wells Fargo" obfituje także w szereg przepięknych scen miłosnych, zagranych przez Frances Dee i Joela Mc. Crea. Jak wiadomo, aktorzy ci grając w filmie „Wells Fargo" parę małżeńską, są w życiu codziennem również małżeństwem. Jest to bardzo rzadki wypadek w przemyśle filmowym i dlatego recenzenci filmowi w Ameryce, podający sprawozdanie z tego filmu, żartobliwie pisali, że nic dziwnego, iż sceny miłosne odtworzono z największym realizmem W filmie gra bowiem autentyczna para małżeńska, a w dodatku oboje są piękni i młodzi.

Film został już sprowadzony do Polski i niebawem ukaże się na ekranach.

Ilustracja muzyczna tego obrazu jest dziełem warszawianina, Victora Younga.



Frances Dee w jednej ze scen filmu pt. „Pokolenie tytanów" („Wells Fargo").
Fot. „PARAMOUNT".

Imieniny MARYSI MALICKIEJ.

Gdyby rozpisać w Polsce plebiscyt na temat: która Marysia jest najpopularniejszą, niewątpliwie pierwsze miejsce zdobyłaby bezapelacyjnie ulubienica publiczności teatralnej całego kraju: Marja Malicka. To też nic dziwnego, że dzień imienin tej wielkiej artystki, był wydarzeniem dnia w warszawskim świecie artystycznym.

Zaproszenie, jakie otrzymaliśmy na przyjęcie imieninowe w domu artystki i jej małżonka, dyr. Zbyszka Sawana, brzmiało nieco tajemniczo:

— A więc przyjdzie pan, napewno?

— Naturalnie! Z wielką ochotą! O której?

— O... o dwunastej w nocy...

— O dwunastej w nocy? A to czemu? Przecież to godzina, o której zbierają się duchy. W tem jest coś niesamowitego!



Solenizantka w otoczeniu swej rodziny oraz artystów swego teatru, noszącego, jak wiadomo, nazwę „Teatru Malickiej". Od lewej siedzą pp.: Zofja Ordyńska i reżyser K. Benda. Stoją m. in. pp.: Malicki, brat artystki, Włodzimierz Łoziński, Zbyszko Sawan, — mąż solenizantki, L. Brodziński, Gryf-Olszewska, Cieszkowska i Modrzewski.



P. min. Stefan Starzyński, prezydent m. Warszawy, składa życzenia imieninowe Marysi Malickiej. W środku stoi małżonka p. Prezydenta.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Dopiero po chwili okazało się, że zaproszenie gości na dwunastą w nocy wynikało poprostu z konieczności, i niezwykłej pracowitości Solenizantki. W Teatrze Malickiej w niedzielę i święta odbywają się prócz wieczornych, także i popołudniowe przedstawienia. Również więc i dnia drugiego lutego, jako w dzień świąteczny zapowiedziane były dwa spektakle, jeden o czwartej po południu, drugi o jedenastej wieczorem. Wspominam o tem, by podkreślić niezwykłą wprost obowiązkowość i pracowitość Marji Malickiej, która mimo dnia swych imienin nie zgodziła się na odwołanie popołudniowego przedstawienia. Poza tem, okres karnawału, który w tym roku w stolicy jest niezwykle udany, sprzyjał nawet zorganizowaniu przyjęcia w późnych godzinach nocnych.

W artystycznie i gustownie urządzonych apartamentach Marji Malickiej i Zbyszka Sawana zebrali się liczni przedstawiciele sfer artystycznych i filmowych stolicy, przyjaciele artystki, przedstawiciele literatury i prasy. Przedewszystkiem zaś nadmienić należy, że gościnny dom artystki, zaszczycił swą obecnością p. min. Stefan Starzyński, prezydent m. st. Warszawy z małżonką, dalej zaś prez. Barylski, i inż. dyr. Nowakowski.

Z najwyższych konstelacyj gwiazdozbioru scenicznego i filmowego spotkały się tu popularne artystki: Smosarska, Eichlerówna i Lindorfówna.

Film reprezentowali reżyserzy Waszyński i Szebego, z teatralnych zaś reżyser K. Benda, reż. Krystyna Zelwerowiczowa, reż. Zdzitowiecki i reż. Zawistowski.

Zespół artystyczny Teatru Malickiej przybył do swej dyrektorki oczywiście „in corpore". Widzieliśmy więc pp.: Zofję Ordyńską, Gryf-Olszewską, Cieszkowską, panów: art.-mal. S. Kurmana, Modrzewskiego, Nowackiego, Bay-Rydzewskiego — dalej pp. Zawistowskiego, Michalskiego, wreszcie wiele koleżanek i znajomych solenizantki: dyr. Kauzika z małżonką Lodą Niemirzanką, dyr. Leopolda Brodzińskiego, popularnego artystę filmowego Włodzimierza Łozińskiego i brata artystki, art. mal. Adama Malickiego.

W sympatycznym nastroju przyjęcie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych. Wśród zebranych, królowała oczywiście urocza pani domu i solenizantka.

Niezliczona ilość kwiatów i pięknych, wartościowych upominków, jakimi zasypano wprost mieszkanie i garderobę teatralną Marji Malickiej, świadczą o wielkiej sympatji, jaką ta najmilsza z najmilszych gwiazd polskiej sceny cieszy się w szerokiem gronie swych przyjaciół, kolegów i wielbicieli jej wielkiego talentu.

Romit.

FILM POŻYCZA...



W filmie p. t. „Bohaterowie morza“, opartym na powieści Kiplinga, główną rolę powierzono młodziutkiemu artyście, Frieddie Bartholomew, którego widzimy w jednej ze scen tego obrazu.



Walter Huston, jako Sam Dodsworth w filmie, zrealizowanym według powieści Lewisa Sinclaira pod takim samym tytułem

I to gdzie się tylko da. Statystyka bowiem wykazuje, że ilość filmów, nakręconych według oryginalnych scenarjuszy t. zn. napisanych specjalnie dla danego filmu, jest dość mała, a w każdym razie nieproporcjonalna w stosunku do filmów, opartych na scenarjuszach zapożyczonych z najrozmaitszych dziedzin twórczości ludzkiej. Z nich bowiem czerpie ekran pełnemi garściami kanwę i pomysły dla swych obrazów.

Jakież to będą te źródła, zasilające tematykę X-ej Muzy?

W pierwszym rzędzie literatura — i to dosłownie wszystkie jej rodzaje. A więc: powieść, nowela, utwory poetyckie, legendy, mity, baśnie. Dalej — literatura teatralna: tragedja, dramat, komedja, wodewil. I z teatrem związane: opera, operetka, rewja.

Oczywiście na pierwszem miejscu pod względem ilościowym będzie stała powieść. Przeogromne bogactwo materjału fabularnego, jakie nagromadziła w ciągu wieków ta gałąź twórczości pisarskiej, stanowiło, stanowi i stanowić będzie niewyczerpane źródło, z którego scenarzysta korzystać może bez obawy o to, że w pewnym momence dosięgnie jego dna. I tak też czyni niemal od chwili narodzin X-ej Muzy. Film na tem niewątpliwie korzysta. Ale trzeba pamiętać, że są to korzyści często zdradzieckie, gdyż film czerpie z powieści zazwyczaj tylko fabułę — na własną rękę i w myśl swych zasadniczych praw rozbudowując scenerję, zarysowując charaktery, selekcjonując i kondensując epizody — jednem słowem: tworząc dzieło sztuki o zupełnie nowych, specyficznych wymiarach. Dokonywa się tu bardzo ryzykowna transformacja jednego gatunku twórczości w drugi, zupełnie różny od poprzedniego swymi podstawowymi kanonami. Bo literatura to: żywe słowo — film zaś: żywy, ruchomy obraz. Łączy je fabuła, łączą postaci, ich rysy charakterologiczne, łączy ideologja. Różni forma, styl. Choć analogje tych ostatnich znajdziemy i w sztuce filmowej, będą one jednak innego gatunku i wymiaru.

Wszystko to, co wyżej powiedzieliśmy o sfilmowanej powieści, da się również zastosować z drobnemi odchyleniami do wszystkich innych rodzajów filmowanej twórczości literackiej.

Ta przeogromna różnica w dziedzinie formy, jaka dzieli literaturę od filmu, sprawia, że nie każda powieść da się bez skazy przenieść na ekran. Po większej części eksperymenty takie są zgruntu chybione. Przekonał nas o tem najlepiej Żeromski, którego prawie wszystkie powieści oglądaliśmy w mniej lub więcej prostackich przeróbkach. Głębia psychologiczna jego powieści jest jakiemś „tabu“ dla naszych filmowców, którzy bezceremonjalnie nakręcają samą fabułę dzieł Żeromskiego, najmniej ważną i istotną w literaturze tego typu. — Film, przynajmniej ten film, który dziś zalewa ekrany całego świata, nie dorósł jeszcze do tej precyzji w posługiwaniu się swym językiem, jakiej wymaga transponowanie na ekran literatury psychologicznej na miarę Żeromskiego. Jedynym wyjątkiem z serji tych filmów jest chyba „Róża“, zrealizowana przez naszego reżysera Józefa Lejtesa. Momenty społeczne tego „dramatu niescenicznego“ znalazły tu swój mocny, naturalny wyraz.

Duży sukces filmu psychologicznego, to również dwie transpozycje filmowe „Zbrodni i kary“ Dostojewskiego. Jedna francuska, zrealizowana przez P. Chenal'a z Pierre Blanchar'em w roli Raskolnikowa i Harry Baur'em w roli inspektora policji — druga amerykańska („Zabiłem“), wyreżyserowana przez Józefa von Sternberga z P. Lorrem i E. Arnoldem w tychże rolach. Doskonale również wypadła powieść „Bracia Karamazow“, przeniesiona na ekran przez F. Ozepa z piękną Anną Sten i Fritzem Kortnerem.

Mniejsze szczęście ma do ekranu Tołstoj. Trzy przeróbki jego „Zmartwychwstania“ (przedostatnia dźwiękowa z Johnem Boles'em i Lupe Velez — ostatnia: „Katiusza“ z A. Sten i Fredrikiem March'em) nie stały na wysokości zadania. Również nie miała szczęścia „Sonata Kreutzerowska“ w interpretacji niemieckiej z Lil Dagower. Wszystko to nie miało poprostu nic wspólnego z twórczością genjalnego pisarza rosyjskiego.

Książką, z której najwięcej motywów doczekało się ujęcia filmowego jest jednak... Biblja. Ciekawą próbą surrealistycznego podejścia do tematu, był „Skamieniały Las“ — niemal dosłownie transponowana na ekran sztuka amerykańska. Podziwialiśmy tu subtelną grę koncertowego duetu: Bette Davis i Leslie Howard. „Skamieniały Las“ kojarzy się znów z „Młodym Lasem“ J. A. Hertza, przeniesionym na ekran przez niezawodnego Lejtesa. Film ten, to nietylko szczytowe osiągnięcie naszej produkcji filmowej — ale również namacalny przykład właściwego filmowania sztuki teatralnej.

O wiele bardziej odpowiednia dla filmu jest w odróżnieniu od wyżej omówionych powieści np. powieść typu kiplingowskiego lub dickensonowskiego. Dowiódł nam to film „Bohaterowie morza“, nakręcony przez V. Fleminga wg. powieści „Captains Courageous“. Dowiódł nam tego również pamiętny „Dawid Copperfield“, zrealizowany przez George'a Cukora z małym Freddie Bartholomew w roli głównej. I lepiej od Żeromskiego czuje się na ekranie Mniszkówna, o czem przekonaliśmy się, oglądając „Trędowatą“ i „Ordynata Michorowskiego“.

Cóż, kiedy producenci wolą iść na lep słynnych nazwisk wybitnych pisarzy, które stanowiąc szumną ozdobę afisza, mają rzekomo ściągać do kina rzesze publiczności i w rezultacie napełnić kasy. To też nie wahają się zapłacić znanej autorce Vicki Baum za scenarjusz „Ludzi w hotelu“ 3.000 funtów — albo za prawo sfilmowania noweli Fannie Hurst (autorki „Bocznej ulicy“ i „Imitacji życia“) 100.000 dolarów. — Grunt, to nazwisko!

I w pogoni za „nazwiskiem“ dorwali się pp. producenci aż do Szekspira! Okazja była b. nęcąca, bo prawa autorskie nic ich w tym wypadku nie kosztowały — a „firma“ była solidna, znana chyba na całym świecie. Okazuje się, że w przeciągu 26 lat nakręcono ni mniej ni więcej, jak tylko 47 filmów szekspirowskich. A więc średnio dwa filmy rocznie. Z tego film dźwiękowy pokazał nam trzy naogół nieudane transpozycje dzieł Szekspira: „Sen nocy letniej“ — „Romeo i Julja“ i „Jak wam się podoba“. Ale — o dziwo! Nazwisko, zdawałoby się takie „murowane“, zawiodło na całej linji. Dochód kasowy nie zdołał pokryć kosztów, jakie pociągnęła za sobą inscenizacja tych bogatych dekoracyjnie widowisk.

Ale natomiast „Sam Dodsworth“, nakręcony wg. powieści Lewisa Sinclaira, został — i słusznie — zaliczony na konkursie czasopisma filmowego „Film Daily“ do dziesiątki najlepszych filmów ubiegłego roku. Popisową rolę miał tu świetny aktor charakterystyczny Walter Huston.

Sfilmowaną legendą był film czeski „Janosik — hetman zbójnicki“ — a starą baśnią narodową germańskie „Nibelungi“, w których podziwialiśmy zapomnianego już dziś zupełnie Paula Richtera.

Skąd jeszcze w pogoni za tematem nie pożyczał film pomysłów i fabuły?

— Bajka? — A wszystkie kolorowe kreskówki Disneya...!

Ostatnio zaś mamy znów modę na przerabianie na film popularnych wodewilów. Ujrzymy bowiem na ekranie „Królowę przedmieścia“ Krumłowskiego i „Trójkę hultajską“ Nestroya. Film polski odkrył tu nowe źródło tematów. Oby tylko nie korzystał z niego zbyt serjowo!

Nie tylko jednak do dziedziny literatury ograniczają się „pożyczki“ X-ej Muzy. Zastanówmy się na chwilę — a to samo powiemy o malarstwie, tańcu, muzyce i wszystkich pozostałych dziewięciu Muzach. O tem „pożyczaniu“ zewsząd najrozmaitszych elementów i syntetyzowaniu ich tkwi istotna potęga i wartość młodej sztuki filmowej.

Bo, jak widzimy, film „pożycza“ skąd się tylko da.

Ale — czy oddaje... — Warto nad tem pomyśleć!

Zbigniew Pitera.



Wodewil Nestroya p. t. „Trójka hultajska“ na ekranie. Scena w interpretacji pp.: Skoniecznego, Kondrata, Wolińskiego i Sielańskiego — wraz z ensemblem.

Prócz „Róży“ Żeromskiego, doskonale wypadła na ekranie transpozycja sztuki J. A. Hertza p. t. „Młody las“. W scenie z tego filmu widzimy pp.: Trapszo, Cybulskiego, Jaracza i Samborskiego.

Witold Zacharewicz i Michał Znicz w jednej ze scen „Róży“ Żeromskiego.



Bohaterowie powieści Mniszkówny p. t. „Ordynat Michorowski“ w interpretacji Tamary Wiszniewskiej, Wojciecha Wojteckiego i Franciszka Brodniewicza.



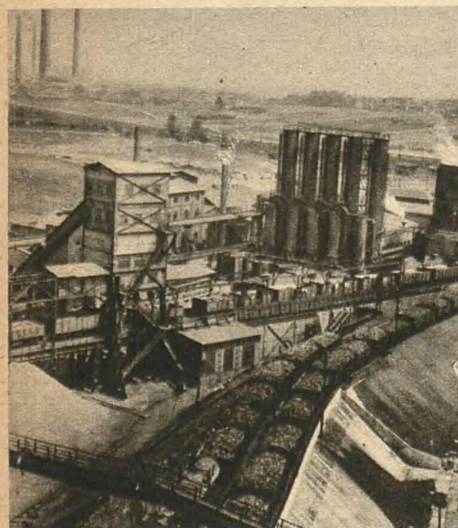
Scena z filmu p. t. „Skamieniały las“, będącego transpozycją filmową sztuki teatralnej pod takim samym tytułem. — Na pierwszym planie Leslie Howard i Genevieve Tobin.

Amerykańska przeróbka „Zbrodni i kary“ Dostojewskiego, zrealizowana przez Józefa von Sternberga. — Od lewej Peter Lorre w roli Raskolnikowa, z prawej Edward Arnold, jako inspektor policji.

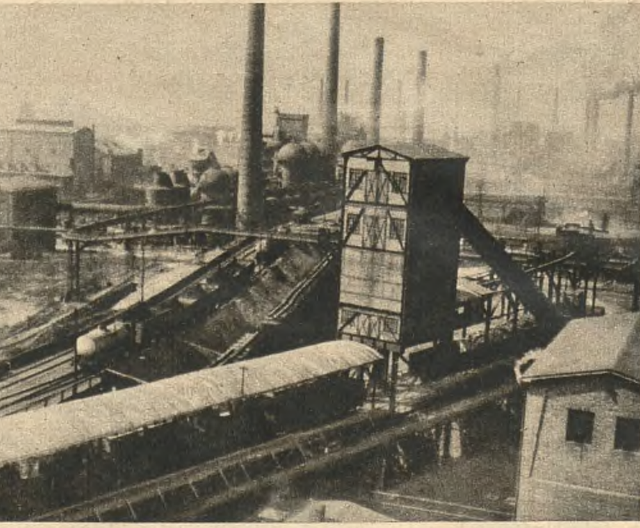


Max Reinhardt sfilmował w Ameryce „Sen nocy letniej“ Szekspira. Na zdjęciu scena w lesie: Tytanja (Anita Louise) wraz ze Spodkiem, przemienionym w osła (James Cagney).

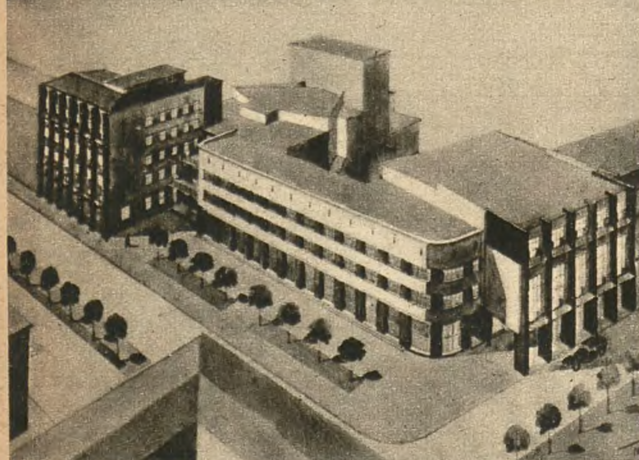
TEATR W SĄSIEDZTWIE HUTNICZYCH KOMINÓW.







Pierwsza część gmachu Domu Ludowego w Chorzowie, mieszcząca salę teatralną wraz ze sceną — w dali po obu stronach olbrzymie kompleksy zakładów hutniczych Chorzowa. Fot. Cz. Datka, Katowice



Tak będzie wyglądał w przyszłości Dom Ludowy w Chorzowie. Projekt ten wykonał architekt Michejda. Fot. J. H.



Sala teatralna chorzowskiego Domu Ludowego, wypełniona publicznością podczas przedstawienia „Cyganerji“ Puccini'ego. Foto Cz. Datka — Katowice.

Teatry przeżywają kryzys, którego przyczyn dociekają narówni z najbliżej zainteresowanymi tak sfery literackie, jak i szerokie koła kulturalnej publiczności. Ale kryzys dotyka przedewszystkiem teatry o wysokich aspiracjach artystycznych, a mimo to nie dorastających jeszcze ciągle do coraz bardziej wymagającej publiczności. Ta publiczność jest poprostu zepsuta i ma tak różnorodne upodobania, że ów ktoś przysłowiowy, ktoby wszystkich zadowolił, nie może się jakoś znaleźć, jakkolwiek wszyscyby tego pragnęli. I dyrektorzy dla napełniania kasy teatralnej i publiczność, tęskniąca poprostu do dobrego teatru.

Mniejsze o wiele troski repertuarowe posiadają teatry, do których przychodzi publiczność jeszcze teatrem nie zepsutą, jakkolwiek i tu dobór repertuaru nie jest łatwy, jeżeli pragnie się utrzymać pewien poziom artystyczny. Jakkolwiek bowiem niema już dzięki radju, owej „głuchej prowincji“, przecież tam właśnie żyją jeszcze prawdziwi entuzjaści teatru, czem się tłumaczy liczba naszych teatrów objazdowych.

Chorzów, który własnego „żywego organizmu“ teatralnego nie zatrudnia, jest już na jego posiadanie przygotowany, mając gmach teatralny, w którym goszczą rozmaici „bliżsi i dalsi goście“ z zespołem katowickim na czele. W nowocześnie wyposażonej sali teatralnej Chorzowa, mieszczącej się w Miejskim Domu Ludowym, postawionym dla uczczenia 10-tej rocznicy przyłączenia Śląska do Polski — w bliskiem sąsiedztwie niezliczonych kominów i pieców hutniczych, niemal co drugi dzień, a czasem codziennie gromadzą się miejscowi miłośnicy żywego słowa i muzyki, rozkoszując się pięknem żywej mowy polskiej, płynącej ze sceny.

Nazwa „Miejski Dom Ludowy“ kojarzy się w Chorzowie z pojęciem teatru, bo też narazie gmach nie jest jeszcze doprowadzony do końca i mieści jedynie salę teatralną ze sceną, a dopiero w miarę dobudowywania brakujących skrzydeł, przewidzianych w planie budowy, uzyska miasto reprezentacyjny gmach z salami zebrań, salą koncertową, balową itd. Gmach buduje się według planu arch. Michejdy i po ukończeniu przedstawiać się będzie niezwykle okazale, jako najpiękniejszy objekt budowlany miasta, które nie dorównywa jeszcze architekturą swemu rozmachowi życiowemu i ciągle dotychczas robi wrażenie fabrycznej czysto, acz ogromnej osady.

Dom Ludowy w Chorzowie powstaje wspólnym wysiłkiem obywateli i miasta. Zainicjowało jego budowę Towarzystwo Budowy Domu Ludowego, zawiązane w r. 1926. Pierwsza część gmachu oddana została do użytku publicznego w roku 1934. Obecnie kończy się budowę jednego bocznego skrzydła i tak corocznie prace postępować będą dalej aż do zupełnego ukończenia gmachu, co jest przewidywane na rok 1940.

Z chwilą otwarcia Domu Ludowego, życie kulturalne Chorzowa znalazło swój właściwy ośrodek i tu się zogniskowało, rezygnując raz na zawsze z używania sali hotelu Redena, który jest niemiecką własnością.

Nie posiadając zespołu teatralnego, korzysta Chorzów z gościnnych imprez, których ilość z roku na rok wzrasta. I tak w ostatnim sezonie przez 8-miesięczny czas jego trwania odbyło się 144 wieczorów i poranków, w czem 48 przedstawień dał teatr katowicki. Niemal drugie tyle wypełniły miejscowe amatorskie zespoły. Po nich największą liczbę wykazują akademje i obchody narodowe, dalej koncerty solowe i zespołowe, oraz przedstawienia operowe, wreszcie wykłady, odczyty, okolicznościowe zebrania, imprezy rewjowe i taneczne.

Teatr katowicki powtarza w Chorzowie wszystkie swoje premjery, z których największą frekwencją cieszyły się ostatnio „Ligja“ Barreta i „Wesele na Górnym Śląsku“ Ligonia i Kubiczka, które wystawiano po 5 razy. Z innych imprez największą frekwencją cieszą się zawsze przedstawienia operowe, jakkolwiek były to dotąd spektakle bardzo dorywczo organizowane. W obecnym sezonie lepiej wypadają imprezy, oparte na bazie krakowskiego Chóru Operowego i katowickiej orkiestry Związku Zawodowego Muzyków pod batutą Bolesława Wallek-Walewskiego, zasłużonego organizatora Krakowskiej Opery.

Na pierwsze miejsce wśród oper ubiegłego sezonu wysunęła się „Halka“, dalej wyliczyć należy „Carmen“, „Żydówkę“, „Butterffly“, „Traviatę“ i „Trubadura“, z udziałem artystów z całej Polski, jak Ewa Bandrowska-Turska, Helena Lipowska, Liljana Zamorska, Jerzy Czaplicki, W. Gołębiowski, E. Mossakowski, oraz rumuńscy śpiewacy Dinu Badescu i Serban Tasian. Z innych imprez muzycznych wysunęły się na czoło występy Chóru Dana, Baletu Parnella, Lwowskiej Fali i in.

Nie można pominąć tutaj pracy amatorskich zespołów, występujących na scenie Domu Ludowego w Chorzowie. Teatr Szkolny, organizujący przedstawienia dla dzieci szkół powszechnych, dał 25 przedstawień, zespół „Młoda Scenka“ wystąpił 9 razy, grając m. i. nastrojowy dramat regjonalny z życia górników Z. Zielińskiego p. t. „Kruszy się węgiel, kruszy ludzka dola“, napisany specjalnie dla tego zespołu.

Frekwencja w teatrze chorzowskim wyraża się liczbą 113.090 osób na 144 imprezach, a więc daje przeciętną 785 osób, wykazując w tem stały wzrost.

(H-a).

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA“.

PODWÓJNY SUKCES

Sensacją w świecie mody jest podwójny sukces Domu Modelowego „Ewelina“ (Chmielna 24). Dom ten jest niezastąpionym wyrazicielem i realizatorem najnowszych prądów w modzie współczesnej. Królową Karnawału na rok 1938 w ogólnem głosowaniu na „Reducie“ w warszawskiej „Adrji“ wybrana została art. dram. p. Helena Grossówna w pięknejtoalecie „bleu Wallis“. wykonanej przez firmę „Ewelina“.

Jakby dla podkreślenia najwyższej klasy realizacji modeli, „Ewelina“ odniosła drugi sukces na „Balu filmowym“: Królową Filmu Polskiego wybrana została p. Mieczysława Ćwiklińska, również we wspaniałej toalecie firmy „Ewelina“.

Uzupełnieniem całości, jak wiadomo, jest piękne uczesanie. Wybitnie współczesnym stylem góruje salon fryzjerski „Predrag“ (Pl. Napoleona 6). Nic dziwnego zatem(, że na „Reducie“ w Adrji zdobył on pierwszą nagrodę za piękne uczesanie Królowej Karnawału. Wszystkie uczesania „Predraga“, jakie w bieżącym karnawale widzimy, świadczą, że salon ten stoi na poziomie największych zakładów fryzjerskichh zagranicy.

SYLWETKI TANCERZY

KOŁPIKÓWNA i PAPLIŃSKI



Miła Kołpikówna i Eugenjusz Papliński w „tańcu krakowskim“.

„VAN-DYCK“.

Sylwetki bezsprzecznie jednej z najlepszych naszych tancerek — Miły Kołpikówny — niepodobna skreślić samodzielnie. To znaczy bez połączenia w jedną „sylwetę“ Miły Kołpikówny z jej stałym partnerem, baletmistrzem Eugenjuszem Paplińskim. Kołpikówna i Papliński od kilku już lat występują na scenie wspólnie, tworząc doskonale dobrany duet taneczny, wspaniale zharmonizowany tak pod względem wyglądu zewnętrznego, jak i klasy tańca. Jako duet, dali się poznać oboje zarówno na scenach stołecznych w Krakowie, jak i w wielu innych miastach Polski, które odwiedzali w czasie swego zeszłorocznego tournée. Słusznem więc będzie, nie rozdzielać tej miłej i popularnej pary tancerzy również i w rubryce naszych „sylwetek“.

— Jak to jest właściwie w takim tanecznym duecie? — zapytuję pannę Miłę i p. Eugenjusza w czasie sympatycznej pogawędki za kulisami teatru. — Przyznam się bowiem, iż nie bardzo się orjentuję w organizacji wewnętrznej tego rodzaju zespołu artystycznego.

— Nie rozumiem pańskiego pytania — odpowiada panna Miła — może pan obszerniej wyjaśni, o co panu chodzi?

Namyślam się chwilę, wreszcie ryzykuję powiedzenie tak zwane „prosto z mostu“:

—No, powiedzmy, kto kogo w takim duecie mocno trzyma „w garści“?

Kołpikówna i Papliński śmieją się serdecznie. Wreszcie p. Miła odpowiada żartem na żart:

— Naogół... pan Eugenjusz mnie, a to wtedy, gdy jedną ręką unosi mnie w tańcu w górę, przy rozmaitego rodzaju ewolucjach. Nie wątpi pan, że mnie wtedy mocno trzyma! No, a mówiąc poważnie — jeśli chodzi naprzykład o układ tańców, układamy je wspólnie.

— A czy mogę zapytać, w jaki sposób doszło u państwa do postanowienia stworzenia trwałego duetu tanecznego?

— Był on dziełem przypadku, poprostu niespodzianka losu — odpowiada p. Papliński. Aby to wyjaśnić, trzeba wrócić pamięcią kilka lat wstecz. Panna Miła...

— Może o sobie ja opowiem — przerywa z miłym uśmiechem artystka — są to bowiem czasy, kiedyśmy się jeszcze z baletmistrzem właściwie nie znali! A zatem, „nie wiem czy pan wie“, że o „mały włos“, a wogóle nie byłabym tancerką, lecz aktorką.

— O, nie wiedziałem o tem!

— Po ukończeniu szkoły baletowej Opery Warszawskiej, bardzo szybko zostałam „pierwszą solistką“, bo już w kwietniu 1931 roku. W tem niespodziewanie zaangażowano mnie do Teatru Polskiego, do roli Ludwiki w komedji muzycznej p. t. „Rozkoszna dziewczyna“.

— „Ach Ludwiko, miłością płonę dziką“! — więc to do pani śpiewano ten słynny przebój?

— A właśnie. Była więc to rola i „mówiona“ i „śpiewana“. Była to jednak pierwsza i zdaje się ostatnia moja rola w życiu. Pamiętam, iż stojąc na scenie i wygłaszając jakąś „kwestję“, ustać nie mogłam, nogi mi się same rwały do tańca! Korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji, wyjechałam zagranicę. Tańczyłam w różnych zespołach, a w tem w trupach Loie Fuller i Mademoiselle Soulima, kontynuując nadal studja taneczne u głośnych nauczycielek tańca Rousanne i Preobrażeńskiej w Paryżu. W lecie 1936 roku wróciłam do Polski na zasłużony odpoczynek...

— ...i pech chciał — kończy za pannę Miłę p. Papliński, że zaraz pierwszego dnia spotkałam Paplińskiego, który niezwłocznie, jako baletmistrz „Wielkiej Rewji“ zaangażował mnie na występy w operetce „Wesoła Wdówka“...

— Z tą chwilą skończyła się moja...

— Wolność — dopowiadam niedyskretne słówko.

— Ależ skądże znowu! — protestuje artystka. Skończyła się wędrówka samopas po Paryżach, a zaczęła najmilsza praca w naszych teatrach.

— A jakież są pańskie dzieje? — zapytuję zkolei p. Paplińskiego.

— Ja również jestem uczniem szkoły baletowej Opery Warszawskiej. W szesnastym roku życia byłem już solistą, tańcząc główną rolę w balecie Strawińskiego „Pietruszka“. Następnie przez trzy lata zajmowałem w Operze Warszawskiej stanowisko „pierwszego tancerza“. Po uzupełnieniu studjów zagranicą, gdzie bawiłem pełne trzy lata, zadebiutowałem jako baletmistrz w stołecznej „Wielkiej Rewji“. O tem wspominała już moja partnerka. Odtąd we wszystkich operetkach i komedjach muzycznych, w których mam sobie powierzoną dyrekcję baletu, występujemy z p. Kołpikówną w duecie. Tańczyliśmy już ze sobą w około dwudziestu pięciu miastach Polski. Szczególnie miło wspominamy nasz występ w Krakowie w Sali Saskiej, no i w dwóch operetkach, które wystawiłem ostatnio w „Teatrze 8.15“ w Warszawie, tj. w „Narzeczona zaginęła“, oraz wielkim sukcesie tego teatru, w „Cnotliwej Zuzannie“.

— Po tak pracowitym sezonie należy się chyba państwu wypoczynek?

— I my jesteśmy tego zdania — kończy panna Miła. I właśnie wobec tego, że „Zuzanna“ zeszła z afisza, zamierzamy wypocząć... po królewsku.

— W górach?

— Tak jest, w Krynicy. Ale i tam czeka nas prócz rozkoszy zimowych, praca. Wystąpimy mianowicie na dwóch koncertach w pierwszych dniach lutego...

— Przygotowaliśmy specjalnie na ten cel nowy repertuar: cztery tańce, apoteozujące cztery pory roku — dodaje Eugenjusz Papliński. Będzie to coś zupełnie nowego, czego dotychczas nie tańczyliśmy. A może pan pojedzie z nami do Krynicy zobaczyć?

— Niestety, nie mam czasu — westchnąłem. — Muszę iść do Redakcji przepisać „na czysto“ mój wywiad z państwem. Jedno, co mogę zrobić: — życzyć szczęśliwej podróży!

Romit.

NOWE FILMY „M. G. M.“



Scena z nowego filmu wytwórni „Metro Goldwyn Mayer“ p. t. „Motyl hiszpański“ z Jeanette Mc Donald w roli głównej.

Fot. „METRO GOLDWYN MAYER“.



Gladys George, nowa aktorka Ameryki, wystąpi w filmie wytwórni „Metro Goldwyn Mayer“ p. t. „Grzech młodości“.

Fot, „METRO GOLDWYN MAYER“.

MIŁA KOŁPIKÓWNA i EUGENJUSZ PAPLIŃSKI



urocza para tancerzy warszawskich.

„VAN DYCK"

KUPON Nr. 7 *upoważniający do losowania nagrody*



Tyrone Power, ukaże się w całym szeregu nowych filmów wytwórni „20th Century Fox“.
Fot. „20th CENTURY FOX“.

TWENTIETH CENTURY FOX W ROKU 1938.

Jednym z najpotężniejszych koncernów w przemyśle amerykańskim jest słynna wytwórnia „20th Century-Fox“, produkująca swoje filmy we własnem mieście filmowem „Fox Movietone City“ obok Hollywoodu. Na czele produkcji tej wytwórni stoi najbardziej przedsiębiorczy i śmiały z producentów Hollywoodu, choć najmłodszy, Darryl F. Zanuck.

Wytwórnia ta może się poszczycić całym szeregiem filmów, które mają jako jedyne zadanie: dać rozrywkę publiczności. Dla tej wytwórni pracują takie gwiazdy, jak: Shirley Temple, Loretta Young, Tyrone Power, Robert Taylor, Freddie Bartholomew, Annabella, Sonja Henie, William Powell, Jean Murat, Don Ameche, Simone Simon, Victor Mc. Laglen, Peter Lorre, Wallace Beery i inni.

W ostatnim sezonie na liście tej wytwórni znajdujemy takie filmy, jak: „Trafalgar“, „Statek Niewolników“, „Światła Bulwarów“, „Ostatnia noc skazańca“, „Pasażerka na gapę“, „Strzelec z Bengali“, „Café Métropole“, „Niewinnie się zaczęło“ „Książę X“. Są to wszystko filmy, które na długo pozostaną w pamięci publiczności, przedstawiając najlepsze wartości rozrywkowe. Studja Foxa sygnalizują również ukończenie i wysyłkę kopji takich arcydzieł, jak „Love under fire“ z Lorettą Young i Don Ameche, „Ali Baba“ z Eddie Cantorem, „W cztery oczy“ z Dolores del Rio, George Sandersem i Piotrem Lorre, „Buziaczek“ z Shirley Temple, film z mistrzem olimpijskim Glenn Morrisem p. t. „Zemsta Tarzana“ i inne. Obrazy te już w najbliższej przyszłości ukażą się na ekranach wszystkich kin w Polsce.



Simone Simon, jedna z czołowych gwiazd Foxa, ukaże się w filmie p. t. „Love and Kisses“.
Fot. „20th CENTURY FOX“.

Z kuligiem!... Szarada zimowa.

(Ułoż. „Kopciuszek“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Wybiegły chyżę kuligi
na okryte śniegami przestrzenie!
Dziesiąte-szóste-tuzinne
sanie hej! Z wichrem w zawody pędzą!
Migają **siedmnaste-czwarte**
jednaste-tuzin niepostrzeżenie.
Naprzód, wciąż naprzód szaleńczo!
Coraz prędzej i prędzej i prędzej!
Bez **siedem-szóstego** wrażeń!
Dziewięć-trzeci zryw pędzących koni
szesnaście-czwór-siedem sanie
i wywali hej! wszystkich do rowu!
Jeździec napiął **siedemnaste-**
mendel-dziesięć-dziewiąte, pogonił.
Hej! Niech się **siedemnaście-pięć,**
bo wywali do śniegu się znowu!
Mróz. **szesnasty-drugi-trzeci**
raz-czternasty za kołnierz się wciska,
pięć osiemnaście pomogą
wszelakie **pierwsze-drugie** i **ósme.**
Hej z kuligiem w ośnieżoną
dal mknąć chyżo — o mili ludziska —
to jest radość! Lodowaty
mróz niech wasze blade twarze muśnie!
Gdzie sięgnąć okiem wokoło:
trzynaste i **ósme** nieskalane.
Na **osiemnastym** i **wtórym**
czternaście-trzynaście łuna zorzy!
Gdy noc ta mroźna, zimowa
piętnaście-osiemnaście, nad ranem
wrócimy do dom zmęczeni,
by się zaraz do łóżek położyć.

(Dla ułatwienia podajemy sylaby siedmiowyrazowego rozwiązania: Bie, chy, ga, gi, gły, kry, ku, li, mi, na, nie, o, prze, strze, śnie, te, wy, że).

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 19 lutego 1938 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 4.

UROCZYSTY WIECZÓR.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 4 nadesłali:

Stanisław Ruranski, Nowa Wieś; M. Piczówna, Częstochowa; Jadwiga Baworowa, Kielce; Mieczysław Krause, Chorzów; Adam Głąb, Jaworzno; Jarosława Szwakówna, Kołomyja; Anna Laurecka, Kraków; Hela Benek, Cieszyn; Tadeusz Meglicz, Kraków; Mikołaj Jaczek, Ostróg n/Horyniem; Antoni Malinowski, Wieliczka; Cezary Władysław Zamiński; Wacław Pogodziński, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; ppor. F. Zalewski, Grudziądz; Stefan Mściwujewski, Kraków; Feliks Pergałowski, Warszawa; **Aleksandra Łabuzkówna, Mielec (zł 20.—)**; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Klub Pracowników „S. A. Gazolina“. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franciszka Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Mira Lilpopowa, Włochy; Władysław Krupa, Kraków; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Stefan Lasocki, Warszawa; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Lucjan Müller, Dederkały; Eugenjusz Petrykowski, Kutno; Wiesława Pruska, Gniezno; M. Siemion, Krzczonów; Eryk Unverricht, Pawiów; Wacław Tyblewski, Poznań; Marjan Gering, Katerburg; T. Kapczyński, Łódź; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; E. Kościuszyński, Kraków; F. Świerczek, Kraków; Stefan Zakrzewski, Sandomierz; Roman Dziubiński, Warszawa; Władysław Soboń, Górny Śląsk; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; Feliks Stawiński, Gdynia; Katarzyna Pająk, Targanica; Karol Holly, Włocławek; Br. Kawallek, Chełmża; Mieczysław Karaś, Wyszków; Leon Silberstein, Kraków; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Stan. Grabałowski, Płock; Władysław Opaliński, Wilno; Linka Jankowska, Wieluń; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; A. Mieczkowski, Wilno; Witold Gawor, Chorzów; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Kazia Tymkówna, Lwów; Marjan Jagusiński, Kraków; Jerzy Kwiatek, Kraków; Ewa Gromczakiewicz, Stryj; Jan Czyżewski, Kraków; Stefan Bąkowski, Kraków; Lucjan Karolczyk, Częstochowa; Marjan Szayer, Kraków; Jan Sierocin, Lisiniec; Witold Majewski, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Fr. Kocur, Chybie; Lubomir Stafiniak, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; mgr. Józef Czołba, Toruń; Henryk Kalita, Równe; Jan Terpułowski, Brześć n/B.; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Jan Janiszewski, Łomża; Janina Stachnikowa, Szczekociny; W. Hahorkiewicz, Skawina; Lili Woźniakowa, Będzin; Fr. Woźniak, Będzin; Karol Babilon, Katowice; „Sfinks“, Włodzimierz; Andrzej Michałkiewicz; K. Kledecki; Helena Ratajczak; Stefanja Kamińska, Łódź; Z. Blatt, Łódź; Janina Dobrowolska, Toruń; Teofil Sobecki, Poznań; „Mariola“; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Edyta Siwiakówna, Częstochowa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Gdowska, Kraków; Józef Crepil, Kraków; Teodor Deko, Trembowla; Maria Modrowska, Otwock; Jan Sysak, Nowy Sącz; Szymon Męcner, Katowice; Jerzy Kamionka, Bydgoszcz; Janina Matuszewska, Warszawa; Stanisław Głowacki, Ciechanów; „Nana“, Śniatyn; Stefanja Bilińska, Lwów; Z. Chudzyńska, Łódź; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Marja Chachlowska, Kraków; Karol Głowacz, Bieżanów; **Józef Marszał, Katowice, (zł 10.—)**; Artur Kierkorowicz, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Sekcja rozrywek umysłowych III-ciej Klasy gimn. w Dąbrowie Tarnowskiej; J. Wąsikówna, Żarki; Zofja Janikówna, Szamotuły; Hieronim Bońkowski, Kraków; Edward Suchorzewski, Warszawa; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Nela Buchcianka, Śledziejowice; Lusia Romanowa, Bochnia; Czesław Zaborowski, Chełmża; E. Kalewicz, Kielce; Alfons Dylewicz, Łowicz; Jan Rusin, Nowy Sącz; Krystyna Lubecka, Żychlin; Kasyno, Komarno; Halinka Bartolewska, Lublin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Helena Staszakowa, Będzin; Witold Herman, Warszawa; Bolesław Pituła, Stryj; Roman Łempicki, Lwów; Jan Szymczak, Kraków; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Jadwiga Skopińska, Kraków; Edw. Kukliński, Kraków; Oleńka, Białystok; Hanka Ziemska, Lublin; Wł. Szymczak, Łódź; **Irena Rzuchowska, Piotrków Tryb., (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 III 1938)**; Roman Goliński, Lwów; Wiktor Wodzyński, Wierzbnik; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Halina Bohdanowiczowa, Grudziądz; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; mgr. Józef Sadulski, Dąbrówka Mała; Boniewiczówna, Toruń; Ludmiła Królikowska, Łódź; Witold Stark, Kraków; Tomasz Rybka, Wysokie Litewskie; Emilja Rajerówna, Warszawa; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; inż. Zofja Karłowska, Gdynia; Bronisław Morawski, Katowice; Eugenjusz Dowmarowicz, Lwów; Jan Turek, Kraków; I. B. Kędzierski, Brzesko; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Henry Podskarbi, Krotoszyn; Henryk Bryłka, Chorzów; Witold Tarkowski, Poznań; Alicja K., Kielce; Zdzisław Ślósarz, Huwniki; Marja Laszkowa, Ruda Śląska; Janina Broszówna, Tarnów; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; Krystyna Zopothówna, Kraków; Stanisław Goliński, Kraków; mgr. Marja Moszyńska, Lwów; Eugenja Kochanowska, Warszawa; Józef Hrubant, Warszawa; Stefan Rakowski, Poznań; Z. Kopystiański, Lwów; „Amtka“, Włodzimierz; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Olga Lisewska, Zagórz; Jan Cudny, Wołomin; „P“, Skarżysko-Kamienna; A. Papée, Katowice; Anna Loeglerowa, Lwów; Janina Majewska, Sosnowiec; Fr. Gruszka, Kozy; Zofja Musiałówna, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Józefa Miłkowska, Gorlice; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Franciszka Chmielewska, Kamionka k/Lubartowa; Marja Baworowska, Sorocko; Marja Barczewska, Zdołbunów; Piotr Rudawski, Mościce; Tadeusz Kusiński, Gdynia; Anna Rynkowska, Łódź; Magdalena Dąbrowska, Grudziądz.

Nagrody otrzymali pp. Aleksandra Łabużkówna, Mielec, Kasyno Urzędnicze (zł 20.—), Józef Marszał, Katowice (zł 10.—) oraz Irena Rzuchowska, Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego Nr. 40 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 III 1938).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady Graficzne „I. K. C.“ pod zarządem Franciszka Czajki.



HUSARZ. Obraz malowany przez Juljusza Kossaka, własność Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie.